DUNAJEC

Nr 12 (489)
25 marca 1990
Cena 300 zł

Nowy Sącz, aleja Wolności 49
tel. 238-36, 238-90

JACEK FRANKOWSKI „Szpilki"

Komu wadzi maszt przekaźnika telewizyjnego na Przehybie? Czy obrońcy przyrody nie przesadzają?

Protest

Straż Ochrony Przyrody — Grupa Rejonowa im. prof. Walerego Goetla w Krakowie — wyraża ostry i zdecydowany sprzeciw wobec planów lokalizacji na Prehybie w Beskidzie Sądeckim inwestycji związanych z budową nowego przekaźnika tv. Plany te stoją w sprzeczności z podstawowymi wymogami dotyczącymi ochrony przyrody i krajobrazu.

Spowszedniały już trochę społeczne protesty (nie zawsze słuszne, rzadko skuteczne), więc i ten — skierowany do kilkunastu adresatów — przyjęliśmy z odrobiną sceptycyzmu: na całym świecie urzadzenia telewizyjne stawia się w górach, dlaczego u nas maszt — co prawda trzykrotnie wyższy od obecnego — prowokuje *ostry* i na dodatek *zdecydowany* sprzeciw? Dlaczego autorzy petycji żądają powołania specjalnej komisji, która zbadałaby zasadność lokalizacji tej inwestycji na Przehybie oraz rozpatrzyła projekty alternatywne (w tym sugestię Popradzkiego Parku Krajobrazowego postawienia przekaźnika tv w rejonie Koziarza). Skąd tyle emocji?

Po przeczytaniu całego opracowania okazuje się, że spór idzie nie tylko o wymianę masztu. Oto bowiem w bezpośredniej bliskości schroniska PTTK na hali Przehyby — PPTT Zakład Radiokomunikacji i Teletransmisji — zamierza postawić nowy przekaźnik TV. Projekt przewiduje między innymi:

— maszt przekaźnika o wysokości blisko 100 m,

— budynek pomocniczy o olbrzymiej kubaturze ok. 5000 m³ czyli prawie dwukrotnie większy od schroniska PTTK, które posiada blisko 100 miejsc noclegowych,

— dwie energetyczne linie dosyłowe (nowa ze Szczawnicy oraz rozbudowa istniejącej od strony Nowego Sącza),

— rozbudowę drogi biegnącej od Gabonia pod próg schroniska (częściowe poszerzenie odcinka dolinowego, utwardzanie powierzchni).

Autorzy protestu stwierdzają, że realizacja przedstawionego projektu pociągnie za sobą szereg destrukcyjnych zmian w środowisku, z których nie wszystkie da się dziś przewidzieć. Krajobraz tej części pasma Radziejowej bezpowrotnie zatraci swój naturalny, górski charakter. Wskutek ciągłego użytkowania drogi Gaboń — Przehyba pogłębią się niekorzystne zmiany środowiska wywołane fatalną w skutkach decyzją jej budowy.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Jest pomysł!

Przy bramie wejściowej do limanowskiej Biblioteki Miejskiej oszklone witryny. W jednej rozłożona koronkowa, szydełkowa serweta, w drugiej — ogłoszenie: *Biblioteka prowadzi komis książek. Przyjmujemy także do sprzedaży wszelkie robótki ręczne.*

Co się za tym kryje? Dyrektorka, pani **Halina Matrasowa** wyznaje, że siłą sprawczą był... strach. Niepokojem wionęło już w styczniu, kiedy wkroczyła ostro reforma i odcięła źródła pieniędzy, na które zawsze dotąd można było liczyć. Ale strach prawdziwy zaczął się w początkach marca, kiedy napłynęły rachunki. Za wodę, za wywożenie śmieci, z elektrowni, za telefony, za sprzątanie i pranie.

Biblioteka ma piękny, pojemny, dwupiętrowy budynek, świeżo tej jesieni wyremontowany. Jest tu wygodnie, a dzięki kobiecej staranności bibliotekarek — nawet przytulnie i ładnie. Mają dwie wypożyczalnie — dla dorosłych i dzieci oddzielnie, czytelnię książek i osobno czasopism. Mają pracownię i czytelnię zbiorów muzycznych, a także dużą, znakomicie oświetloną salę wystawową, w której ciągle „coś jest" — przeważnie wystawy plastyczne limanowskich artystów. A najważniejsze,

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

Pożegnanie

Nie udało się nam przetrwać prasowego przednówka. Podobnie jak wiele polskich czasopism szukaliśmy od kilku miesięcy sposobu przezwyciężenia trudności finansowych. Pomagał — póki mógł — nasz wydawca. Deklarowali pomoc liczni Czytelnicy. Ale wobec stale rosnących kosztów druku i papieru nie jesteśmy dziś w stanie utrzymać się na rynku. „Dunajec" zawiesza więc swą działalność. Dziękujemy wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom za życzliwe wsparcie, jakiego nam udzielali.

Po dziesięciu latach obecności w życiu publicznym regionu zbędne są z naszej strony jakieś programowe oświadczenia. Mamy swoich zwolenników i mamy nieprzyjaciół. Nasz los jest fragmentem większej całości, cząstką politycznych przeobrażeń — bardzo zaawansowanych, ale równocześnie dalekich od finału. Będziemy próbowali uczestniczyć w nich na miarę swoich możliwości.

Ludzie i psy

Kazdego roku powtarza się to samo. Przyjeżdżają do Rabki (i nie tylko do Rabki) wczasowicze, którym towarzyszą psy. Potem wczasowicze wyjeżdżają, a psy — bezdomne, opuszczone — pozostają. Dziczeją. Zagrażają ludziom.

— str. 4

Wódka, kłótnia i nóż

Towarzystwo, które biesiadowało tego dnia w czarnodunajeckiej restauracji „Tatry" zapewne nie przypuszczało, że jeden z ich grona ma przed sobą zaledwie kilkanaście godzin życia. Bawiono się dobrze, wychylano kolejne kieliszki. Kiedy rozpoczął się dramat?

— str. 3

Anna Szopińska

O szkołę przyszłości

Nieczęsto nauczycielom z Podhala nadarza się sposobność bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami wyższych władz oświatowych, dlatego skwapliwie skorzystali z okazji, że na zaproszenie NSZZ „Solidarność" Pracowników Oświaty i Wychowania przybyła do Nowego Targu pani wiceminister Edukacji Narodowej, Anna Radziwiłł, w towarzystwie nowej pani kurator Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, Janiny Gościej i docenta Zenona Urygi z krakowskiej WSP — sala widowiskowa w MOK była prawie pełna. Oprócz bezpośrednio zainteresowanych pracowników oświaty, można tu było w sobotnie popołudnie spotkać przedstawicieli innych profesji, którym nieobojętny jest wykuwany w trudzie nowy model kształcenia młodzieży. Zjawili się i przedstawiciele społeczności uczniowskiej. Ks. dziekan Franciszek Juraszek reprezentował parafię, w której wielość form pracy z młodzieżą i podejmowanych inicjatyw budzi szczere uznanie. Uczyniona mottem dysputy romantyczna trójca „Ojczyzna — Nauka — Cnota" objawiła się jako hasło wprawdzie nie nowe, ale bliskie duchowi dokonujących się w oświacie przemian.

Pani wiceminister miała mówić o przyczynach kryzysu polskiej oświaty, ale w swojej niedługiej refleksji zmieściła też wiele trudnego optymizmu, którego nauczycielom często nie dostaje w powszednim mozole:

— *U źródeł tego, co postrzegamy jako kryzys oświaty, leżą trzy przyczyny, które nie dotyczą akurat oświaty polskiej. Po pierwsze na całym świecie cywilizacja nie radzi sobie z powszechną oświatą, po drugie system socjalizmu realnego stanął u podstaw kryzysu struktur i postaw, po trzecie — nie jesteśmy wolni od grzechu pierworodnego, czyli ogólnie niedoskonali (...) Stopniowo, bardzo stopniowo dochodzimy do niezależności myślenia. Ciągle przeciwstawiamy się ideologii komunistycznej, zamiast tworzyć nowe. Zasadniczą potrzebą szkoły polskiej jest odczucie radości z możliwości budowania tego szkolnictwa. Myślę, że podstawową sprawą nie jest skrytykowanie, ale ustawienie się na pozycjach pełnej niezależności myślenia i działania. (...) System szkolnictwa powinien być systemem możliwie autonomicznych placówek. Placówka nie może być komórką pewnego systemu hierarchicznego, polityki państwa — niech będzie wspólnotą nauczycieli, społeczności wokółszkolnej, rodziców, dzieci i młodzieży (...) Przepisy muszą być otwarte — by umożliwić włożenie w nie tego, co potrzebne danej społeczności; i precyzyjne — by zapewnić jednolitość. W myśleniu o przyszłości szkolnictwa oscylujemy między autonomią a jednolitością, między wolnością a ładem i porządkiem.*

Ważne, żebyśmy się nie zakrytykowali na śmierć. Dwadzieścia dziewięć lat uczyłam i nie wydaje mi się, by przez te lata szkoła wyłącznie upadała. Miałam jednak poczucie, że bardzo dużo przychodzi z góry przepisów, dyrektyw i posunięć, które w rzeczywistości utrudniają działalność nauczycielską.

Obszerny referat docenta Urygi traktujący o miejscu szkoły w systemie samorządu terytorialnego, wprowadził znamienne rozróżnienie: na szkołę „zetatyzowaną" — twór państwa podległy jego kontroli i poddany „ciśnieniu indoktrynacji politycznej", model kształcenia przedkładający aktywność sterowaną nad spontaniczną; i szkołę „społeczną", która jest właściwie wizją szkoły przyszłości skupionej na „wielostronnym torowaniu drogi rozwojowi o osobowości człowieka". Ta kusząca wizja zakłada otwieranie młodych istot na sferę wartości, formowanie osobowości „bogatych i silnych". Szkoła przyszłości — projektowana jako wspólnota dzieci, nauczycieli i rodziców — istniałaby w przymierzu (ale i w dialogu, gdy wychowanie domowe trzeba skorygować) z rodziną, środowiskiem, z potrzebami regionu, rynkiem pracy. Nowością w tej koncepcji jest Społeczna Rada Szkoły — ciało złożone z przedstawicieli komitetów klasowych i uczącej się młodzieży oraz dyrektora szkoły. Kompetencje Społecznej Rady byłyby bardzo szerokie: od oceny jakości kształcenia i opiniowania profilu szkoły, przez decyzje o zatrudnianiu nowych nauczycieli, po czuwanie nad budżetem placówki i troszczenie się o mieszkania dla jej personelu. Taka forma samorządności sprawdziła się już w szkolnictwie angielskim. Choć prelegent zaznaczył, że udział młodzieży w rządzeniu szkołą musiałby iść w parze z jej dojrzałością i przygotowaniem do tej funkcji, oczywistym jest brak takich doświadczeń w naszym systemie oświatowym i silna obawa przed pajdokracją. Rodzice gotowi

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Naczelnicy o swoich gminach

Józef Ferko — Krościenko:

— *Brak pieniędzy paraliżuje wszystkie nasze działania. Z końcem lutego musiałem zaciągnąć w Banku Spółdzielczym kredyt w wysokości 82 milionów, by terminowo wypłacić pensje nauczycielom. Gminna Rada Narodowa uchwaliła budżet w wysokości 1 miliarda 920 milionów złotych. Do tego mamy otrzymać 55-milionową dotację z budżetu wojewódzkiego, ale nie jest ona pewna. Wszystkich pieniędzy wystarczy zaledwie na płace dla oświaty i administracji. Jeśli więc nie zdobędziemy innych, własnych dochodów, nie ruszymy żadnych inwestycji ani remontów. Część zakładów rzemieślniczych zawiesiła działalność, wpływy z podatków są wciąż małe. Martwię się, czy na koniec marca znów nie braknie na pobory dla pracowników oświaty. Wstyd o tym mówić, ale od trzech miesięcy nie wypłacamy zapomóg i zasiłków dla naszych podopiecznych. Będziemy występować do sądu o alimenty dla wielu z nich, gdyż rodziny nie mogą czuć się zwolnione od opieki nad najbliższymi. W zakładach pracy grozi redukcja etatów. Ludzie utracili poczucie bezpieczeństwa socjalnego.*

Roman Trojnarski — Szczawnica:

— *Miejska Rada Narodowa nie uchwaliła budżetu, bo nie zgodziła się na odprowadzenie 40,7 proc. swych dochodów do budżetu wojewódzkiego. Czy zresztą można mówić o dochodach, skoro w styczniu i lutym 12 zakładów i jedna spółka zrezygnowały z działalności, a 13 zawiesiło funkcjonowanie?* — mówi naczelnik. — *Kto będzie płacił podatki: Gminna Spółdzielnia, która również jest w katastrofalnej sytuacji? Brakuje nam więc na wszystko — m.in. na oświetlenie ulic, utrzymanie parków, zieleni i urządzeń komunalnych. Dobiło mnie pismo od wojewody, który w porozumieniu z dyrekcją Karpackiego Okręgowego Zakładu Gazownictwa w Tarnowie informuje, że w obecnej sytuacji gospodarczej niemożliwa jest budowa gazociągu ze Słopnic do Szczawnicy. Stanie się to realne dopiero po zakończeniu budowy magistrali gazowych z Wygody do Gryżowa i z Rabki do Zakopanego, jakimi w poważnym stopniu obciążony jest budżet wojewódzki. Tak więc nasze uzdrowisko i Pieniński Park Narodowy muszą poczekać na poprawę powietrza.*

R.K.

Protest

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W tym miejscu należy przypomnieć, że podcinanie stoków poprzez budowę dróg na leśnych terenach górskich, powoduje fatalne następstwa: gwałtowne obniżenie poziomu wód gruntowych, co przejawia się nie tylko wysychaniem niektórych cieków wodnych, ale przede wszystkim masowym usychaniem lasu na dużych przestrzeniach w szczytowych partiach gór. Obniża się naturalna odporność drzew, halny powoduje spustoszenia w drzewostanie, powalone drzewa atakowane są przez szkodniki wtórne. Typowym przykładem jest chory, umierający oraz powalony las pod szczytem Radziejowej, co zresztą widać doskonale z odległego o ok. 20 km Nowego Sącza. Inne negatywne skutki budowy dróg stokowych w górach to erozja grzbietów górskich (osuwiska), dodatkowe wycinanie powierzchni leśnej, nieustanne płoszenie zwierząt.

Prócz powyższych czynników niekorzystnie oddziałujących na środowisko przyrodnicze Prehyby pozostaje jeszcze problem promieniowania elektromagnetycznego, które powstanie w wyniku działalności linii dosyłowych i pracy samego przekaźnika (...). Nawet jeśli założyć, że wszystkie parametry dotyczące źródeł promieniowania elektromagnetycznego będą mieścić się w oficjalnych normach, to i tak wynikające z tego ograniczenia co do przebywania ludzi na terenie strefy zagrożenia, jak i całość inwestycji spowodują, że Prehyba nagle straci swe walory przyrodniczo-krajobrazowe, którym zawdzięcza swą atrakcyjność turystyczną. Nie negując potrzeby poprawy sytuacji telekomunikacji na tym terenie nie możemy się zgodzić na zaakceptowanie przez władze regionu przedstawionego projektu.

Zwracamy się z apelem do organów administracji państwowej, organizacji społecznych oraz do osób, którym piękno przyrody sądeckiej leży szczególnie na sercu, o zjednoczenie wysiłków w celu niedopuszczenia do realizacji powyższej inwestycji w przedstawionym kształcie.

NA BUDOWIE

Dwa lata temu pisałam w „Dunajcu": *Budowlani zaczynają wznosić konstrukcje naziemne i każdego dnia więcej słupów wyłania się poza płot* (otaczający budowę — przyp. E.G.). *A tuż obok przygotowano fundamenty szkoły, zaś dalej — wykopy pod salę gimnastyczną. Prace idą terminowo.*

W roku 1989 już się wydawało, że optymizm był przedwczesny. Kłopoty z konstrukcją stalową dachu sprawiły, że przez trzy miesiące budowlani nie mogli wziąć się za krycie przedszkola, a to pociągało za sobą opóźnienie prac wewnątrz tej części inwestycji. Mieszkańcy osiedla Gołąbkowice, którzy liczą na to, że ich dzieci będą się uczyć w nowej szkole, byli zaniepokojeni. Interweniowali radcy miejscy. Impas udało się przełamać, terminy nadgoniono.

W połowie marca roku bieżącego budowa wielkiego zespołu oświatowo-wychowawczego w nowosądeckim osiedlu Gołąbkowice idzie pełną parą, dziewięćdziesięciu zatrudnionych tu ludzi nie próżnuje.

Najbardziej zaawansowane są prace przy przedszkolu. Ta najniższa — parterowa część kompleksu budynków jest już pod dachem, kończy się stawianie ścianek działowych wraz z drzwiami wewnętrznymi, w kanałach podłogi biegną rury ciepłownicze, gotowe są podejścia wodociągowe i kanalizacyjne. Pozostało wykonanie okien — stolarka dla wszystkich budynków ma być przywieziona w kwietniu, w magazynie czeka już szkło termoizolacyjne. Wszystkie ściany — co warto podkreślić — wznoszone są z cegieł. Pierwotnie planowano, że będą ze skawińskich pustaków, ale przeważył rozsądek i rachunek ekonomiczny: taniej i zdrowiej budować z sądeckiej cegły. Z końcem marca główny wykonawca — krakowska „Chemobudowa" przekaże przedszkole w stanie surowym zamkniętym podwykonawcom, którzy będą robić instalacje wewnętrzne i roboty wykończeniowe.

Główna część inwestycji — dwukondygnacyjna szkoła dla 960 uczniów — jest właśnie pokrywana dachem. Już dziś robi imponujące wrażenie: przestronne korytarze, aula ze sceną i pomieszczeniem na projektorownię, wewnętrzne dziedzińce rekreacyjne dla najmłodszych, przytulne klasy, gdzie po prostu nie da się upchnąć więcej niż dwudziestu paru uczniów. Między szkołą i przedszkolem kuchnia i dwie stołówki. Pomieszczenia sanitarne to nie tylko ubikacje, lecz i łazienki z prysznicami, bo zaprojektowano je z myślą o wykorzystaniu obiektu na kolonie.

Powstaje już sala gimnastyczna, z własnymi szatniami i prysznicami. Tu też są już gotowe instalacje grzewcze i wodociągowo-kanalizacyjne, mury zaczynają wypełniać przestrzeń między żelbetowymi słupami. Wszystkie trzy części: przedszkole, szkoła i sala będą pod wspólnym dachem, połączone wewnętrznymi przejściami.

Po drugiej stronie ulicy Nadbrzeżnej, nad Kamienicą rośnie konstrukcja pawilonu wymiennikowni wraz z szatniami dla obiektów sportowych. Rozpoczęto wykopy pod basen (było trochę problemów technicznych — źle zaprojektowano głębokość basenu w stosunku do lustra rzeki, ale już się z tym uporano). Tam, gdzie dziś zalegają hałdy ziemi, powstaną boiska do piłki nożnej, siatkówki i koszykówki oraz dwa korty tenisowe. Gotowe są kanały ciepłownicze prowadzące od pawilonu do pozostałych budynków — nowosądecka spółka „Rembud" nie nawala.

Według harmonogramów „Chemobudowa" powinna zakończyć wszystkie prace przy wymienionych obiektach do końca listopada br. Kierownik **Marek Sosnowski** twierdzi, że termin ten będzie dotrzymany. Nie ma teraz trudności z zaopatrzeniem w materiały budowlane i instalacyjne, ludzi do pracy też nie brakuje. Pewne obawy budzi jedynie montaż konstrukcji dachowej nad salą gimnastyczną, lecz kierownictwo grupy wykonawczej, która się tym zajmuje obiecuje, że roboty nie zawali. Wszystko więc wskazuje, iż jesienią do szkoły, sali i pawilonu wejdą podwykonawcy. Jeśli będą działać równie sprawnie jak „Chemobudowa" — obietnica ukończenia całej inwestycji na 700-lecie Nowego Sącza czyli w 1992 roku zostanie dotrzymana. O ile... inwestorowi czyli Urzędowi Miejskiemu nie zabraknie funduszy.

Jednak na tym nie skończą się prace przy gołąbkowickim zespole oświatowo-wychowawczym. Rodzi się już dokumentacja domu nauczycielskiego o kilkunastu mieszkaniach, powstanie żłobek. Dziś trudno określić, kiedy budowlani przystąpią do działania. Na pewno nie w tym roku.

Elżbieta Glinka

O szkołę przyszłości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

zabiegać o mieszkania dla nauczycieli też się na razie nie ujawnili, ale roztoczona przez docenta Urygę wizja „laboratorium samorządności" rysuje się przejrzyście i zachęcająco — może kiedyś szkolna rzeczywistość dorówna teorii...

Rolę nowosądeckiego Kuratorium przedstawiła Janina Gościej obrazowo: pełni ono funkcję „dwukierunkowego pasa transmisyjnego" między resortem a podległymi placówkami. Zapowiedziała pani Kurator, że zmieni się też tryb i forma wizytowania szkół:

— *Wizytator nie jest wszechwiedzący: powinien umieć słuchać, wiedzieć, co chce kontrolować i dlaczego, powinien znaleźć kontakt ze szkołą. Skończyło się wizytowanie przez nauczycieli-metodyków. Ci są wyłącznie od doradztwa (...) Jestem przeciwko kontroli i niepotrzebnej sprawozdawczości.*

Wiem, że będziemy omylni, ale proszę o tym mówić, protestować. Serdecznie zapraszam do takiego kontaktu z Kuratorium, który by pomógł w sprawnym, skutecznym reformowaniu szkoły.

Końcowa, przeznaczona na dyskusję część spotkania przyniosła taką lawinę pytań, że chcąc odpowiedzieć na wszystkie, musieliby goście zostać w Nowym Targu kto wie, czy nie do północy.

Nauczycieli interesowało m.in., czy przewidziana jest weryfikacja kadr, pytano o zasadność istnienia „Kodeksu Ucznia" w obecnym kształcie, o stanowisko MEN w sprawie przywrócenia nauki religii w szkołach, o tryb przyjmowania nowych nauczycieli do pracy, o zasady rekrutacji na wyższe uczelnie i jak w praktyce będzie wyglądała podmiotowość samorządu szkolnego. Niepokoił nauczycieli los szkolnictwa zawodowego i zamykanych przedszkoli, pytali o status nauczycieli-emerytów, o płace i rekompensaty. Poruszono kwestie związane z deklarowaną swobodą wyboru języków obcych, z poradnictwem wychowawczym i losem szkół rolniczych. Ktoś pytał, czy nauczyciel po maturze, a studiujący zaocznie, może być zwolniony, gdy przychodzi kandydat z wyższym wykształceniem, inny sygnalizował fatalną sytuację finansową gminnej oświaty. Nauczyciele chcieli poznać kryteria przydziału mieszkań z puli oświatowej, ciekawi byli nowego prawa emerytalnego.

Z odpowiedzi długo i cierpliwie udzielanych przez panią wiceminister przytoczmy chociaż jedną:

— *Żadnej odgórnej weryfikacji nie będzie. Po to robimy to, co robimy, żeby było demokratyczniej, sensowniej. Nie można się poddawać pokusie doraźnej skuteczności. Jeśli zmienimy jedne wytyczne na drugie wytyczne spoza szkoły — nie zmienimy nic. Nasze stanowisko jest zgodne z etosem „Solidarności". Pozostaje tylko nasza prośba, by do końca roku szkolnego w tych szkołach, gdzie coś źle idzie, dyrektorzy zwrócili się do Rad Pedagogicznych i przedstawili swój program ratowania sytuacji, a Rada Pedagogiczna niech zdecyduje w tajnym głosowaniu, czy wspólnie z tym dyrektorem chce i może dalej kierować placówką. Chodzi o „rozwód bez orzeczenia winy". Jeśli szkoła ma być twórcza — zwierzchnik Rady Pedagogicznej musi być akceptowany.*

Są placówki, gdzie nie ma potrzeby głosowania. Odrębna sprawa to votum nieufności, gdy coś wyraźnie jest nie w porządku. Wydaje się, że wszyscy, którzy pełnili funkcje kierownicze w minionym okresie musieli iść na pewne kompromisy — kwestią jest tylko granica tych kompromisów. Każdy, kto dotknął się władzy, musi mieć w sobie trochę pokory, za to, co ta władza popełniła.

Anna Szopińska

Łemkowskie lasy

Były własnością ich ojców i dziadów. Kiedy w wyniku akcji „W" wysiedlono Łemków na ziemie odzyskane, ich lasy na mocy dekretu z 27 lipca 1949 stały się własnością państwa. Od 1956 roku, od październikowej odwilży, niektórzy Łemkowie zaczęli wracać na ojcowiznę. Czasem zwracano im domy i gospodarstwa rolne, ale bez lasów. W 1981 r. w umowach rzeszowsko-ustrzyckich komisja rządowa zobowiązała się sprawę łemkowskich lasów sprawiedliwie rozstrzygnąć. Później przyszedł stan wojenny i działania w tym kierunku zostały „zamrożone", na petycje odpowiadano negatywnie.

Ostatnio problem znów odżył. W Uściu Gorlickiem uformował się Komitet Łemkowski, który podjął dialog z władzami na temat zwrotu lasów. W połowie marca Komitet spotkał się z wicewojewodą Józefem Niemcem i grupą ekspertów. Uczestniczył poseł Józef Jungiewicz, prawnicy z obydwu stron. Przedstawiciele strony łemkowskiej twierdzili: — *Lasy odebrano nam dekretem z mocą ustawy, a więc w majestacie prawa. Było to jednak prawo niegodziwe, niesprawiedliwe, krzywdzące. Krzywdę trzeba więc naprawić. Zgodnie z porozumieniami rzeszowsko-ustrzyckimi ten „rachunek krzywd" może być naprawiony decyzjami administracyjnymi na szczeblu wojewódzkim.* Prawnicy spierali się, czy umowy społeczne są źródłem prawa, czy wynikają z nich obowiązki dla administracji. Eksperci wojewody byli zdania, że w obecnym stanie prawnym nie można tej sprawy załatwić w trybie administracyjnym, lecz w drodze zmiany przepisów rangi ustawowej. Wprawdzie niesławny dekret z 1949 roku został w 1971 r. uchylony, ale na przeszkodzie stoją przepisy ustawy z 12 marca 1958 r. o sprzedaży nieruchomości Państwowego Funduszu Ziemi oraz o uporządkowaniu niektórych spraw związanych z przeprowadzeniem reformy rolnej i osadnictwa rolnego. Wojewoda Niemiec powiedział: *Nasza sympatia jest po stronie środowiska łemkowskiego. Jako władza wojewódzka winniśmy wam pomoc i obronę. Ale musimy to zrobić zgodnie z prawem.*

Ustalono, że Komitet Łemkowski opracuje specjalne wystąpienie do wojewody, a ten do premiera celem kompleksowego uregulowania problemu łemkowskich lasów. Poseł Jungiewicz obiecał poruszyć sprawę na forum parlamentu. Na razie wojewoda spowodował wstrzymanie w spornych lasach wyrębu drewna. Można mieć nadzieję, że ten trudny problem doczeka się rychłego rozwiązania po myśli łemkowskiej mniejszości narodowej.

Roman Kostanecki

Niemoc

Prawie w każdym z sądeckich sklepów wiszą ogłoszenia: „Przyjmujemy butelki tylko na wymianę. Skup wstrzymany aż do odwołania". Klienci psioczą, gdyż puste butelki zalegają w mieszkaniach i piwnicach.

— *Nie mamy pustych transportorów* — wyjaśnia wiceprezes PSS „Społem", **Władysława Michalik.** — *A producenci przyjmują tylko tyle pustych butelek, ile u nich zamawiamy pełnych.*

Zaprzeczył temu prezes **Karol Mirowski** z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej: przyjmuje wszystkie butelki i może dostarczyć transporterów. Zakład Butelkowania Wód Mineralnych w Piwnicznej i Państwowy Zespół Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich również czekają na puste butelki.

Ponowny telefon do PSS „Społem". — *Niedawno, wskutek skarg klientów, zajmowałem się tą sprawą* — mówi prezes **Stanisław Skuza.** — *Rzeczywiście nie ma problemów z transporterami i oddawaniem butelek po wodzie mineralnej i wyrobach mleczarskich. Poinformujemy o tym kierowniczki sklepów. Musimy jednak nadal wstrzymać skup butelek po alkoholu, gdyż „Polmos" nie odbiera ich od nas.*

(d)

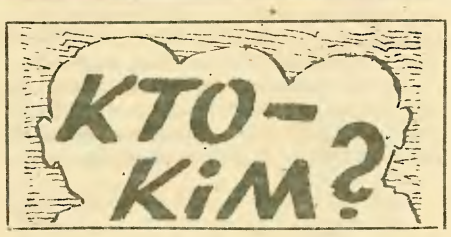

Stanisław KIEROŃSKI — lat 57, urodzony w Żmigrodzie (Krośnieńskie), od 1945 roku w Gorlicach, absolwent rusycystyki Uniwersytetu Leningradzkiego oraz wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego, najpierw nauczyciel „ogólniaka", obecnie dyrektor Liceum Medycznego, od 1976 związany z Klubem Sportowym „Glinik" — trener sekcji koszykarskiej, niedawno wybrany (po raz drugi) prezesem Klubu, organizował rozgrywki finałowe Pucharu Polski w koszykówce kobiet; odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi; hobby — nauka języków obcych; żona Emilia — pracownica przedszkola, synowie: Tomasz — informatyk po AGH, Zdzisław — w wojsku i Paweł — uczeń szkoły podstawowej.

Rudolf KRZYŻAK — lat 79, rodem z Zakopanego, w 1934 roku ukończył Wydział Prawa w UJ, po wojnie — studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, od 1945 roku członek ZPAP, uczestnik Festiwali Malarstwa w Sopocie i Salonów Marcowych w Zakopanem, wystawiał m.in. w warszawskiej „Zachęcie", Bayonne i Monte Carlo, ostatnio w RFN; od dwóch lat prowadzi własną galerię (przy Krupówkach 35a), w marcu br. podczas zakopiańskiego salonu w Galerii BWA otrzymał nagrodę imienia Stanisława Ignacego Witkiewicza od Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska"; żona Barbara — na rencie, syn Rudolf — pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, geolog.

Janusz MICHALIK — lat 30, sądeczanin, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego, pierwsze kroki na amatorskiej scenie stawiał w Młodzieżowym Domu Kultury, od 1981 roku instruktor Miejskiego Ośrodka Kultury, twórca Teatru NSA, aktor i reżyser, autor tomiku wierszy „Trzy razy twarz", zdobywca nagród na wojewódzkich i ogólnopolskich imprezach teatralnych, w Teatrze Robotniczym wystawiał „Chorego z urojenia", „Odejście Głodomora" i niedawno — „Szczęśliwe wydarzenie", ostatnio podczas Wojewódzkich Eliminacji XXXV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego nagrodzony za rolę w monodramie „Peachum" (w reżyserii Andrzeja Górszczyka), przygotowuje teraz spektakl „Psujany" według Urszuli Kozioł.

Tadeusz MISIACZEK — lat 72, urodzony w Mędrzychowie koło Tarnowa, skończył Gimnazjum w Dąbrowie Tarnowskiej i Szkołę Podchorążych w Krakowie, kampanię wrześniową przebył z 16 Pułkiem Piechoty, w czasie okupacji żołnierz AK (placówka „Malwina"), po wojnie więzień polityczny, od 1952 roku mieszka w Nowym Sączu, pracownik Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej (kierownik działu), od 1979 na emeryturze, członek ZBOWiD i Związku Żołnierzy AK, niedawno awansowany do stopnia porucznika; zainteresowania — historia i polityka, wędkarstwo (sędziuje zawody wędkarskie); żona Henryka — rencistka, synowie Zygmunt i Wojciech (40 i 30 lat) — starszy pracuje w cegielni w Zawadzie, młodszy w NOPR, czwórka wnuków.

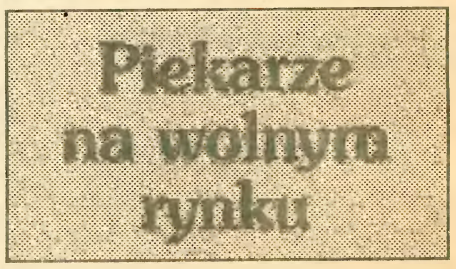

W sądeckim sklepie sąsiadującym z piekarnią nr 2 ustawiają się kolejki. Ludzie jednak kupują mniej niż przed kilku miesiącami. Dobrze idzie najtańszy chleb pszenny, mniej chętnych na bułkowy. Wyższe ceny pieczywa oraz handel obwoźny zmniejszyły obroty sklepu. Piekarnia dostarcza teraz o pół tony mniej wyrobów niż dawniej, trzecią zmianę utrzymuje jedynie w piątki i soboty.

Kierownik **Józef Zięcina** nie obawia się konkurencji handlarzy, którzy z wozów sprzedają tańsze niż w sklepach pieczywo. — *Konkurencja powinna być. Czekałem na takie czasy. Denerwuje mnie tylko, że urzędnicy zbyt lekką ręką wydają zezwolenia na obwoźny handel. Z wozów sprzedają chleb nie tylko producenci z terenu, ale i zwykli handlarze, którzy m.in. zaopatrują się w naszej piekarni. Mogą sprzedawać taniej niż sklep, bo ich koszty własne są mniejsze. Nasza cena zbytu wynosi: za bułkę kielecką 1200 złotych, za chleb pszenny i sądecki — 1500 i 1850 złotych. Bułkowy, który w sklepie kosztuje 2250, u nas 1905. Zadowalamy się piętnastoprocentowym zyskiem.*

Do przeszłości należą kłopoty z brakiem mąki. Mogę negocjować ceny i wybierać dostawców. Ostatnio, zamiast kupować drożej w składzie GS w Gorzkowie, zaopatruję się w młynach. Jestem gotów jechać po tańszy towar nawet na drugi kraniec Polski. Niestety, ceny mąki rosną. Już teraz za kilogram pszennej trzeba płacić ponad 2300 złotych. Na razie pieczemy chleb z surowca zakupionego przed ostatnimi podwyżkami, ale zapasy się skończą.

Zmniejszyła produkcję także piekarnia nr 3 w Rynku. Kierownik **Władysław Żelazko** mówi że i tak dostarczane do sklepów bułki nie zawsze znajdują nabywców. To co zostanie przerabia się na tartą bułkę, ale cena 3900 złotych za kilogram jest zbyt wysoka, więc popyt niewielki. — *Klienci chwalą nasze pieczywo (sprzedawane m.in. w „Delikatesach"), stale bierze od nas specjalnie wyrabiane bułeczki sądecki szpital. Mimo że pieczemy teraz o kilkaset kilogramów mniej chleba i bułek, wychodzimy na swoje, a trzynastu pracowników ma zapewnione zajęcie na dwie zmiany. Nie muszę już szukać chętnych do pracy. Przedtem młodzi piekarze często odchodzili do lżejszych zawodów, teraz przychodzą ludzie gotowi podjąć się najcięższej pracy. Nie ma jednak wolnych miejsc. Trochę obawiam się o przyszłość. W Sączu pieczywa jest pod dostatkiem, a tu Gminna Spółdzielnia zamierza otworzyć w pobliżu Rynku Dom Chleba. Przybędzie więc poważna konkurencja. Już teraz zastanawiam się, jak urozmaicić ofertę, być może zaczniemy wyrabiać także słodkie pieczywo.*

Lucyna Kaszuba

Wódka, kłótnia i nóż

Było wczesne popołudnie. W czarnodunajeckiej restauracji „Tatry" usytuowanej w Rynku było swojsko i wesoło. Przy jednym ze stolików gościli miejscowi — Krystyna M. z bratem i zaprzyjaźnionym sąsiadem. Zaczęto umiarkowanie. Od kufelka piwa. Potem kelnerka doniosła następną kolejkę. Krystyna M. wiedząc, że gdy braciszek zacznie pić, ma trudności z zakończeniem biesiady — postanowiła posiedzenie rozwiązać. Dając dobry przykład pierwsza opuściła restaurację, choć nie czyniła tego z ochotą. Dzień się przecież nie skończył. Idąc w towarzystwie sąsiada spotkała w Rynku innego znajomego, który miał również ochotę na przepłukanie gardła. Pogadano chwilę o tym i owym, po czym uradzono, by wspólnie zakupić siarkowe polskie i wypić byle gdzie. Miejsc do tego odpowiednich wokół mnóstwo, o czym z praktyki wszyscy doskonale wiedzieli. Jak wymyślili, tak uczynili. Krystyna M. i jej towarzysze zamelinowali się tam, gdzie ciekawskie kumoszki nie miały możliwości ich podglądnięcia i szybko butelkę rozpracowali. Porcja ta okazała się niewystarczająca. Krystyna M. sięgnęła więc do portmonetki i jednego ze współbiesiadników wysłała po następną butelkę. Sprawił się chwacko, napój dostarczył szybciutko. Rozlano do musztardówek. Świat stał się o wiele ciekawszy. Ktoś poddał myśl powrotu do „Tatr". Propozycja została przyjęta jednogłośnie.

W przedsiębiorstwie eksploatacji torfu kasjerka wypłaciła miesięczne zarobki. W męskim towarzystwie, jak wiadomo, obowiązują różne zobowiązania i układy. Skrzyknięto się więc w wąskim gronie i wyruszono do restauracji „Tatry". Zamówiono jakieś drobne zakąski, a także piwko. W butelkach po oranżadzie zorganizowano sobie coś mocniejszego. Po jakimś czasie w progach restauracji pojawił się Stanisław M., którego, z racji starych znajomości i układów, zaproszono do stolika. Przybyły, człowiekiem honoru będąc, dorzucił „wpisowe". Nie spiesząc się omawiano męskie sprawy.

Wejście Krystyny M. z towarzystwem wniosło ożywienie. Stanisław M. pospieszył z zaprosinami do swego stolika. Zaproszenie zostało przyjęte i pito już wspólnie. Po jakimś czasie ktoś dał hasło do wyjścia, gdyż zbliżała się pora zamykania lokalu. Co dalej robić z tak dobrze rozpoczętym dniem? Krystyna M. namawiała całe towarzystwo, by odwiedziło jej dom. Wśród tych, którzy skorzystali z zaproszenia, był Stanisław M. Został też fundatorem. Ktoś biegły w czarnodunajeckiej poufnej topografii szybko trafił na melinę i dostarczył butelki czystej.

Krystyna M. brylowała w towarzystwie. To było to: alkohol, śpiewy. Ale z upływem czasu *coś jej zaczęło na nerwach grać* — jak określił później jeden z uczestników biesiady. Człowiekiem, który źle działał na samopoczucie gospodyni, był Stanisław M. Alkoholowe zamroczenie wyzwoliło jakieś dawne, głęboko zakorzenione anse. Krystyna M. stawała się wobec gościa coraz bardziej agresywna, raz i drugi wyprosiła go z progów swego domu. Stanisław M. nie reagował na zaczepki. Wszak było towarzystwo i wódka. Wszak wniósł swój wkład. Po chwilowym zawieszeniu broni Krystyna M. znów stała się agresywna, zarzuty pod adresem Stanisława M. coraz dosadniejsze. Aż porwała leżący na kuchni nóż, grożąc jego użyciem. Jeden z trzeźwiejszych uczestników biesiady na szczęście wyrwał niebezpieczne narzędzie z rąk kobiety. — *Co robisz Kryśka?* — spytał, Stanisław M. widząc, że z jego powodu atmosfera staje się coraz bardziej napięta, opuścił niezbyt gościnne progi.

W mieszkaniu na parterze, zajmowanym przez brata Krystyny M., przebywał tej nocy jego kolega „zakopiańczykiem" zwany. Nie miał akurat ochoty na większe biesiadowanie, choć też był proszony na górę. A impreza trwała tam długo. Wstawał już świt, gdy ostatni goście udali się na zasłużony odpoczynek.

Rankiem w domu brata Krystyny M. pojawił się znów Stanisław M. Był już w miarę trzeźwy i wypoczęty. — *Pójdę obudzić Kryśkę* — rzekł w pewnej chwili.

Upłynęło kilkadziesiąt sekund. „Zakopiańczyk" dokonujący porannej toalety usłyszał głuche uderzenie i okrzyk przerażenia. Wybiegł z mieszkania. Na podeście schodów leżał Stanisław M. dający jeszcze oznaki życia. Po lewej stronie klatki piersiowej poszkodowanego „zakopiańczyk" zauważył niewielką krwawą wybroczynę. Krystyna M. stała obok, przerażona, o skamieniałej twarzy. Widząc, że sam nie jest w stanie pomóc, „zakopiańczyk" szybko wybiegł, by wezwać pogotowie. Potem powiadomił milicję.

Nie na wiele zdał się pośpiech lekarza. Stanisław M. nie miał szans przeżycia. Nóż uszkodził aortę. Krystyna M. długo nie mogła dojść do siebie. Trudno jej było pojąć, że zabiła człowieka.

Jerzy Masior

WAŁOWA

Jeszcze chodzimy tą ulicą
wyszczerbionych parterów
w eterze piwa
Tęcze cygańskich spódnic
sieją dziećmi targowisk
Niezakazane kolory
zakazanych podwórek
piwonie łachów
i ceglanych blizn
nie przekwitają
w pejzażu piwnic
schodów
i ogródka z Sorrento
Ulica pasaży spotkań
przystanek czasu
Tu
introligator
ratuje modlitewnik
z drukarni Pisza.

Władysław Graban

Dedal

dzieckiem
płynął nad zboczami
nad słonecznym potokiem
szybował
cwałem pędził
na grzbietach olch
lekki jak cherub
nożycami jaskółki
gasił horyzont
w cerkwi kolibrem
spijał barwy ikonostasu
otulony opończą skrzydeł
nietoperzem zawisał
pod sklepieniem nieba
a przecież
nie znał odległych dróg
każda dal była bliska
wyciągniętej dłoni
dziś
powrócił na słoneczne zbocze
samotnym ptakiem z dzieciństwa
by palić woskowy kaganiec
jego braci ikarów

LUDZIE i psy

Umówiłam się niedawno z jednym ze znakomitych rabczańskich działaczy, zagorzałym miłośnikiem miasta na rozmowę o szansach uzdrowiska, o jego zdolności samodzielnego utrzymania się z wczasowiczów i turystów. Mój rozmówca twierdził, że Rabka jako uzdrowisko dziecięce i tak jest w niezłej sytuacji: wiadomo, że na dzieciach oszczędza się najmniej i na samym końcu. Nawet i w lutowe ferie, kiedy Krościenko albo Krynica świeciły pustkami — do Rabki, jak co roku, przyjechali ludzie. Przyjechali i zostawili ładnych parę groszy. Po tych słowach mojemu rozmówcy pociemniała twarz i powiedział:

— Nie tylko pieniądze zostawili. Znowu ta plaga.

— Jaka plaga?

— Psy. Bezdomne wielkomiejskie psy. Wyrzucone.

Każdego roku powtarza się to samo. Przyjeżdżają z miasta ludzie. Siedzą w samochodach. Wyglądają dostatnio. Na dachach przytroczone eleganckie narty. Na siedzeniach — futrzaki z barana. A na tylnym siedzeniu — pies. Taki — sądząc z pozoru — ukochany, że żal go choćby na tydzień pozostawić w domu. Gdy jednak państwo wracają po tygodniu albo po dwóch, na dachu jadą „rosignole", ale na tylnym siedzeniu nie ma już psa. Został w Rabce. Puszczony luzem albo przytroczony do cudzego płotu. Czasami gorzej: w lesie u drzewa, bez nadziei na przeżycie. Dlaczego? Dotąd był jeden powód — lekkomyślność. Pani czy pan znudzili się zabawką albo zrozumieli, że zwierzę to kłopot. Teraz doszły powody istotniejsze. Koszt wyżywienia psa bywa ogromny, leki podrożały, wzrosły podatki. Toteż ludzie, którzy mają dosyć twarde serca, a myślą niby racjonalnie, mówią sobie: nie stać nas. Te serca nie są jednak tak twarde, żeby znieść wizytę u weterynarza (też kosztuje) i dramat usypiania psa. No to biorą państwo psa na wakacje, na świeże powietrze i wyjeżdżając — pozostawiają. Myślą: może ktoś przygarnie. Albo: na wsi nie zginie. I rzeczywiście, pozostawione niedaleko wsi zwierzę ma szanse przeżycia. Ludzie wiejscy nie są tak niedobrzy, żeby poskąpić przybłędzie miski mleka albo ziemniaków. Ale w takiej Rabce? Kogo stać na hodowanie dwóch albo trzech psów w domu? I włóczą się zwierzaki po mieście, polują na Grzebieniu i Bani, tęsknią, wyją, dziczeją, aż w końcu stają się złe i niebezpieczne, zwłaszcza dla dzieci. Jest ich coraz więcej i więcej. Zaczynają być dużym problemem, także moralnym. Jak z nimi postąpić bardziej po ludzku niż ich właściciele? W Rabce nie ma schroniska dla zwierząt.

Traf chciał, że jeszcze tego samego dnia w wieczornym autobusie wracającym z Rabki podsłuchałam rozmowę dwóch niemłodych kobiet. Mówiła jedna z nich.

— Moja dawna koleżanka ma jedynego syna, jeszcze kawalera. Syn kupił sobie psa i bardzo go pokochał. Po pewnym jednak czasie, wzorem innych młodych ludzi, zapragnął wyjechać za granicę, podreperować finanse. Psa zostawił na troskliwej matczynej opiece. Początkowo pies siedział w domu, nie chciał jeść i wył. Po kilku dniach starsza pani wyprowadziła go na spacer. Zaledwie wyszli z domu, pies zerwał się ze smyczy i pobiegł na przystanek, z którego — jak widział — jego pan poszedł w świat. Nadjechał autobus. Pies wsiadł, drzwi się zamknęły. Starsza pani, zamiast rozpaczać, przeszła trasą autobusu kilka kilometrów wierząc, że na jakimś przystanku znajdzie psa. Ani śladu. Wieczorem, bardzo przerażona, zatelefonowała do syna. Ten zadecydował: niech mama natychmiast daje ogłoszenie. Ekspresem. Obieca wielką nagrodę. Tysiąc dolarów. Każdą cenę. Tyle, żeby szukali psa nawet pod ziemią. Dam wszystko, co tutaj zarobię. Niech pies będzie na wagę złota. Byle powrócił. Pani dała ogłoszenie w gazecie. Przyrzekła nagrodę przekraczającą wszelkie „zdroworozsądkowe" sumy i — czekała. Syn dzwonił, płacąc w dewizach, kilka razy dziennie. Po niewielu dniach psa przyprowadziło dwóch zasmolonych chłopaków. Mówili, że strasznie się cieszą, bo już nie wiedzieli, co z nim zrobić. Rodzice zabronili wprowadzić zwierzaka do domu. Zawieźli go na działkę i tam trzymali, przyszły jednak mrozy, więc bali się, że pies zamarznie, choć ukradli dla niego z domu koce i nawet poduszkę. Są szczęśliwi, że teraz będzie mu ciepło. Nie zależy im specjalnie na forsie, ale jak obiecane, to wezmą. Wzięli tyle, ile starsza pani miała akurat w domu, nie chcieli dolarów ani czeku. I poszli. Starsza pani podejrzewa, że tuż obok — na rurki z kremem.

Kiedy syn zadzwonił i dowiedział się, że pies jest w domu, oświadczył, iż wraca natychmiast. Już nie chce zarabiać dolarów. I że więcej nie opuści psa.

Zofia Szlachta

Zaborowska na Zaborni

Poznałem ją, gdy miała już swoje latka. Mieszkała w Zaborni (dziś Rabka) w dwu małych domkach, raz w jednym, raz w drugim, w zależności od pory roku. Ten ostatni, zwany „Leśnym Oczkiem", wybudowała własnymi rękami. Maleńki, jedna izdebka, na górce, pod lasem, służył jej jako pracownia. Malowała garnuszki, dzbanuszki, wazoniczki (dostarczane przez ceramika), zdobiąc je barwnie w artystyczne desenie i wzory. Wszystko tu było maleńkie, i ona sama — drobna, trochę pochylona ku ziemi.

Niezwykłe było jej życie, urodziła się w Kijowie w 1902 r., skoligacona z hrabiowską rodziną, mieli w okolicy mająteczek i dom. W czasach stalinowskich zginął jej mąż, który był blisko Lenina. Uciekła z Rosji z dwojgiem małych dzieci (synek i córeczka) do Szwajcarii, cudem ocaleli wśród niebezpieczeństw podróży. Pisała książkę o swoim życiu — gruby tom — całymi latami. Przelotnie zajrzałem do wnętrza — mnóstwo słów, szczegółowych opisów, interesujące, ale zbyt rozległe, mogła być z tego ciekawa lektura, gdyby odpowiednio skrócić. O tej książce lubiła opowiadać, trochę tajemniczo, z dramatycznymi wątkami. Przyjaźniła się długie lata z Marią Kasprowiczową na Harendzie. Wyżej ceniła Broniewskiego niż Kasprowicza.

Przysłała mi kiedyś swoje wiersze-niewiersze. Tak je nazwała: „Niewiersze". Skondensowane w treści, ciekawe w nastroju, impresyjne. Korespondowaliśmy, pisywała listy głęboką nocą, poszarpane w treści, pełne *za* i *przeciw*. Raz unosiła się nade mną, nazywając *„błędnym rycerzem"*, drugi raz krytykowała i beształa. Ostra była dla ludzi w ocenach, w widzeniu życia, ciągle zbuntowana. Zadziwiała mnie różnorodnością swojej psyche, zmiennością nastrojów. Odwiedzałem ją na Zaborni, zawsze w południe, i krótko, bo usypiała ze zmęczenia. Lubiłem to jej ustronie. Blisko grzmiącej drogi Kraków — Zakopane, a jednak daleko od wściekłego ruchu motoryzacji; w zielonym ogródku, tuż pod drzewami sosnowego lasu, który zaglądał bezpośrednio w okna domków.

Na kilka miesięcy przed śmiercią napisała do mnie ostatni raz: *Jak Panu leci życie?, Mam wiele rewelacyjnych nowin, Miałam kiedyś mająteczek „Wieremjówka", Nie znoszę miasta, Pomimo kalectwa jestem szczęśliwa.* Notuję ze wzruszeniem te ostatnie słowa, pełne chęci życia. Są one dowodem, że wbrew wszystkiemu Janina Zaborowska nosiła w sobie optymizm i jasność, mimo częściowej utraty wzroku. Umarła 3 grudnia 1989 r. (w Tarnowie, u rodziny), na skrzydłach swoich „niewierszy":

Jestem ziemią która śpiewa do słońca
Jestem drzewem które sięga nieba
Jestem ptakiem który umiera w locie.

Aleksander Zaczyński
Zakopane

Walenty Gawron

Zaranie ruchu ludowego

W drugiej połowie XIX wieku, po zniesieniu pańszczyzny i nieszczęsnym zgnieceniu powstania styczniowego, lud był ciemny, bo nikt nie dbał o jego oświatę. Pracował od świtu do nocy. Mieszkał w kurnych chatach razem z bydlętami. Aby się miał gdzie zabawić, po wsiach były gęsto rozmieszczone karczmy dworskie, które zazwyczaj dzierżawili Żydzi. W 1884 r. na ośmiotysięczną parafię limanowską były: w Limanowej dwie karczmy, w Mordarce z przysiółkiem Szarysz sześć, w Starej Wsi pięć, w Lipowem dwie, w Sowlinach jedna. Szkół o wiele mniej. W Limanowej, Łososinie Górnej, Kaninie, Przyszowej, Ujanowicach także i plebani utrzymywali karczmy, jak w Lipowem „na Korabku" czy w Sowlinach tzw. „Zbójka", którą w swym majątku wybudował ks. Jan Borowski.

Chłopa trzymano krótko, a w kościele nie żałowano mu słów o piekle i smażącym ogniu. Duchowieństwo nie zwalczało pijaństwa, bo było zależne od dworu, który miał prawo prezenty tj. przedstawiania biskupowi kandydata na proboszcza danej parafii, a panowie z karczem czerpali zyski.

Energiczną walkę mającą na celu budzić i organizować lud podjął ks. Stanisław Stojałowski (14 V 1845 — 23 X 1911). Pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej. Aby zapewnić sobie większą swobodę, wystąpił z zakonu Jezuitów i jako ksiądz świecki w r. 1875 wykupił założone przez Czesława Pieniążka dwutygodniki ludowe „Wieniec" i „Pszczółka", które na zmianę docierały do czytelników. Odtąd wydawał je pod swoją redakcją, a z biegiem czasu złączył w jedno.

Były to czasopisma odmienne od pozostałych pism dla ludu, jak „Chata", „Nowiny", „Włościanin", „Krakus". Oprócz druku artykułów o treści religijnej poruszały tematy oświatowe, polityczne i gospodarcze. Informowały również o wydarzeniach w kraju i na świecie. Zamieszczały artykuły i korespondencje samych chłopów. Szybko na wsi zdobyły sobie dużą popularność.

Pod ich wpływem w Małopolsce intensywnie powstawały Kółka Rolnicze, które szerzyły oświatę zawodową i przyczyniały się do podnoszenia gospodarki chłopskiej. Pierwsze (r. 1881) w Czarnym Dunajcu na Podhalu, drugie w Mordarce koło Limanowej (2 kwietnia 1882 r.) założone przez wójta Szymona Biernata i sekretarza gminnego Szymona Dutkę. Dla biblioteki Kółka krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej ofiarowało książki, zaś 25 marca 1886 r. otwarto czytelnię. O tym wydarzeniu tak informował Szymon Dutka w „Wieńcu" z 16 maja 1886 r.:

W dniu 25 III, tj. w uroczystość Zwiastowania N. Maryi Panny po południu o godzinie 5 po nieszpornem nabożeństwie odbyło się uroczyste otwarcie czytelni w domu sekretarza Kółka pod nr. 112 w Mordarce, Jana Odziomka, kowala, u którego mieści się kancelaria Zarządu Kółka Rolniczego i biblioteka tegoż, więc uznano za stosowne, ażeby nowo założona czytelnia w tej samej sali się mieściła. Na uroczystość tę przybył z Limanowej ks. Wojciech Rogoziewicz wikariusz, aby dopełnić aktu poświęcenia i otwarcia czytelni. Przybył również pan Józef Małuziński, właściciel Mardarki. Po dopełnieniu aktu poświęcenia przemówił pierwszy ks. Rogoziewicz, zacny pracownik około dusz ludzkich i chwały Bożej w naszej parafii limanowskiej. Mówił o potrzebie czytania książek religijnych, naukowych i historycznych, jak też o pożytku z czytania i łączenia się w towarzystwie i udzielił czytelni kilka książek, przysyłanych przez księdza Borowskiego, proboszcza. Następnie przemówił p. Małuziński, obiecując, że będzie się starał często odwiedzać czytelnię i ją swoją opieką wspierać.

Zarząd Czytelni oddał Wydział Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej Szymonowi Dutce. *Czytelnia nasza bywa otwarta każdej niedzieli i święto w godzinach popołudniowych, a lud zgromadza się licznie już to czytając na miejscu, już to biorąc do domu w celu czytania w gronie rodzinnym. Chęć do czytania i oświaty jest u nas wielka, lecz stosownych książek mało, przeto prosimy ludzi dobrej woli, którym dobro włościan na sercu leży, o łaskawe poparcie ofiarami w książkach, gazetkach itd.*

Pierwszy krok został zrobiony. Duszą wszystkiego był Szymon Dutka (15 VII 1849 — 19 IX 1914), pisarz gminy w limanowskiej parafii i w sąsiednich wioskach. Czytywał pisemka ludowe, pisywał artykuły do „Wieńca", „Pszczółki" i „Przyjaciela Ludu", od r. 1889 wydawanego przrz Bolesława i Marię Wysłouchów.

Jest pomysł!

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

że dom stanowi własność biblioteki i żaden kamienicznik nie może jej wyrzucić na bruk. Gdy jednak zjawiły się rachunki, na bibliotekarkach ścierpła skóra. Skąd miałyby wziąć milionowe sumy?

Przestrach nie trwał długo. Pani Halina uznała, że nie czas na łzy bezradności ani na bezprzyczynową nadzieję. Jest ciężko, ale może być jeszcze gorzej. Wówczas, kiedy skończą się pieniądze z funduszu rozwoju kultury, a miasto nic nie da, bo nie będzie miało. Zaczęła myśleć nad sposobem przetrwania. Można nie kupować książek (w końcu tych bardzo atrakcyjnych i jednocześnie wartościowych pozycji ukazuje się teraz jakby mniej), ale nie można dopuścić, aby zniknęła instytucja biblioteki, zamknięta — na przykład — za długi.

Jedynym mocnym atutem, jakim dysponuje biblioteka, jest w dzisiejszym czasie posiadanie kamienicy, w której się znajduje. Z tego atutu należy wyciągnąć jak najwięcej materialnych zysków. I pani Matrasowa podjęła kilka szybkich, chociaż niemiłych sercu decyzji. Sześciometrowy pokoik na parterze wynajęła... kantorowi wymiany walut. Ajent obiecał płacić sto tysięcy miesięcznie. Pokoik obok zajęło biuro ogłoszeń i reklam. Czynsz — taki sam. Trzeci, większy pokój pomieścił kursy językowe. Zysk z nich dla biblioteki jeszcze niewiadomy, ale będzie na pewno.

W czwartym pokoiku parteru pani Halina postanowiła urządzić komis książek. Każdy ma w domu trochę niekochanych książek. Albo — kończy szkołę. Albo — wyjeżdża. Albo — przybyło dziecko i dla regałów zabrakło miejsca. Jest tysiąc powodów, dla których lepiej pozbyć się książek za pieniądze, niż wyrzucić na śmietnik. Biblioteka przyjmuje wszystko i wycenia według wartości, jakiej żąda czytelnik. Za pośrednictwo bierze sumę wręcz śmieszną: 300 złotych od sztuki. Ale ziarnko do ziarnka — i można porządnie zarobić. Pierwszy tydzień przyniósł 20 tysięcy zysku, niewiele, lecz to dopiero początek. Ważne, że ruszyli z kopyta i że zjawia się więcej amatorów kupna niż sprzedaży. To znaczy, że trafili w nerw rynku, że interes pójdzie. Przy wygórowanych cenach, jakich żądają księgarze, rośnie popyt na książki wielokrotnie tańsze i często lepiej wydane niż te prosto z drukarni. Stoi właśnie na półce trzytomowa „Anna Karenina". Twarda okładka, dobry druk, cena sześć tysięcy złotych. Kto kupi taką książkę w księgarni za cenę dwóch obiadów w barze?

Jest drugi jeszcze zysk z tego procederu: biblioteka siłą rzeczy korzysta z prawa pierwokupu książek. W ubiegłym tygodniu pani Matrasowa nabyła w swym komisie sto lektur szkolnych za sto tysięcy złotych. W księgarni musiałaby zapłacić pewnie jakiś milion. Ten milion, po który nie ma do kogo rąk nawet wyciągnąć.

W malutkim pokoiku naprzeciw regału z książkami stoi oszklona szafka, a w niej trochę robótek ręcznych. To także pomysł, który chcą panie z biblioteki rozgłosić po mieście, aby ich sąsiadki mające dar w rękach mogły zarobić sobie choćby na ciuch albo kosmetyki. Zamiast rozdawać hafty znajomym lub trzymać w tapczanie — niech tutaj przyniosą. Może ktoś kupi kilimy, poduszki, artystyczne swetry, które będą wielokrotnie tańsze niż identyczne wyroby z „Cepelii". Każda z tych kobiet, przeważnie kulturalnych pań domu, emerytek, nauczycielek potrzebuje grosza, ale nie wyjdzie na targowisko. A przyjść do biblioteki — żadna ujma. Przeciwnie. Może tu być całkiem dobre miejsce do pogadania, wymiany spostrzeżeń. Gdy coraz ciężej zdobyć się na spotkanie w kawiarni albo zaprosić gości do domu, taka półtowarzyska okazja może być nie do pogardzenia. I biblioteka stanie się jeszcze potrzebniejsza.

Kantor, kurs języków, biuro, komis. Aż trudno uwierzyć! I na dodatek marzenia o samodzielności finansowej biblioteki! Pani Halina i jej pracownice należą do tych dziwnych osób, w których kryzys wyzwolił nie marazm i rozpacz, ale zaradność i dzielność. I to specjalną zaradność: nie dla siebie, nie dla własnej kieszeni. Jest to zaradność taka, o jakiej marzymy. Z pierwszych stron gazet. Skąd się ona bierze w ludziach kultury przecież, nie biznesu? Podejrzewam, że stąd właśnie, że byli oni dobrze i długo chowani w kulturze.

Zofia Szlachta

PTT w Nowym Sączu

Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid" w Nowym Sączu powołano 25 maja 1906 r., liczył wówczas 97 członków. Jego pierwszym prezesem został hr August Breza, właściciel dóbr w Witowicach. Sądeczanie wnieśli duży wkład w rozwój turystyki górskiej organizując wycieczki, znakując szlaki, wydając przewodniki i budując schroniska. Do najbardziej zasłużonych należeli profesorowie gimnazjum Kazimierz Sosnowski, Antoni Lenczowski, Feliks Rapf. Piękną, choć tragiczną kartę zapisali członkowie sądeckiego PTT w czasie okupacji, będąc aktywnymi uczestnikami ruchu oporu. Wielu pełniło służbę kurierów i przewodników przeprowadzając przez góry ochotników do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, niejednokrotnie płacąc za to życiem.

Towarzystwo wznowiło działalność już w drugiej połowie 1945 r. Odbudowywało zniszczone schroniska i szlaki, podjęło działalność przewodnicką i wydawniczą, włączało się w działania na rzecz ochrony przyrody, organizacji ratownictwa górskiego i pracy kulturalnej.

Gdy w grudniu 1950 r. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zmuszone zostało do połączenia się z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym w Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, „Beskid" stał się oddziałem PTTK.

Obecnie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zostało reaktywowane. **Zebranie założycielskie** Oddziału PTT w Nowym Sączu odbędzie się **w sobotę 31 marca br. o godz. 11 w sali konferencyjnej hotelu „Panorama"** przy ul. Romanowskiego.

Maciej Zaremba

Góralskiej młodzi

Na taki prezent długo musieli czekać mali Orawianie, Podhalanie, Spiszacy — trochę on mniejszy od zeszytu, wtłoczony między twarde okładki obciągnięte malinowym płótnem, ale w środku — bania z poezją, *worek wiyrsy*. Prawdziwych, góralskich, dla dzieci. Dwudziestu jeden żyjących i nieżyjących poetów skalnej ziemi przemawia z tych kartek gwarą do najmłodszych. Wiersze, które złożyły się na prekursorski tomik, są po większej części odpowiedzią autorów z Podhala, Spisza, Orawy i Zagórza na apel Wydawnictwa Miniatura. Nadesłanym wierszom przydano jeszcze kilka utworów zaliczanych do góralskiej klasyki. Tak powstał „Młodnik".

Tomik urodził się nie tylko z ponadczasowej miłości do gór i dzieci — jest także świadectwem całkiem konkretnej obawy, by góralski *młodnik*, karmiony coraz częściej informacyjną sieczką z anteny satelitarnej lub wątpliwej wartości obrazem z domowego video, poddany ciśnieniu cywilizacji, która gdzieś w tyle zostawiła kulturę — nie rósł bez świadomości swoich korzeni, swojej historii, tradycji i *zwyku*. Nie rósł bez charakteru, chęci, wiary i dobroci, a umiał otwierać oczy na piękność ziemi i nieba, rozumiał zwierzę, współczuł najmiejszej *gadzinie*. Wiersze z „Młodnika" uczą też trudnej sztuki wybierania w tym, co hojny świat podsuwa — oto jak w wierszowanej powiastce Emila Kowalczyka przemówił „święty patron" do dziecka, które stoi, pożerając wzrokiem odpustowy stragan i nie wie, jaki zrobić użytek z uciułanych groszy:

— Chłopce doroślejes
i som bedzies
musioł wybiyrać
w cekającym zyciu
twojym byciu
i teroz spróbuj
jacy nie kupuj
ani sabli
ani piśtolca
ani flinty.

Również szacunku dla dawności można się z „Młodnika" nauczyć: rozmawia na tych kartach stary świat z nowym, dziadek z wnukiem, syn z ojcem, wychodzi skądś zmarły baca, wracają topielice, dziwożony, hajduk wciąż rachuje dukaty, dusze potępione piszczą w palenisku. I nie przeciwne sobie te dwa światy — stapiają się w jeden, utkany z marzeń, bajek, kołysanek, różnych nut, zabawy poddanej wiekowym zwyczajom, a trochę z prawdy, powszedniej biedy i młodzieńczego szarpania się na krótkim łańcuszku. Obok ojców chwyciło za pióro młodsze pokolenie: Wojtek Gąsienica-Makowski i Robert Kowalczyk przychodzą w gościnę do Poezji z pięknymi pierwocinami, dzielnie stają przy wierszach Hanki Nowobielskiej, Wandy Czubernatowej, Jana Fudali, Franciszka Łojasa-Kośli i kilkunastu innych autorów. To też znak ciągłości.

„Literatura dla dzieci urzeczywistnia trzy zasadnicze funkcje: poetycką, zabawową i wychowawczą — pisze w posłowiu Emil Kowalczyk. — Czasem jednak, zważywszy pionierski charakter zbiorku — potraktowałem teksy nieco tolerancyjniej".

Uroda wierszy zaiste niejednaka: są tu prościutkie, zgrzebne, są i takie, które narzucają się swoją melodią, siłą poetyckiego obrazu, zmyślną metaforą. Daleka od ilustracyjnej pokory, niewypieszczona kreska zbójnicko-góralskich rysunków *Jaśka z Gorców* jest i dobrym przerywnikiem i osobną treścią „Młodnika". Troskę o czytelność gwary i ujednolicenie zapisu (bo idealnej transkrypcji jeszcze nie wynaleziono) widać w sposobie redagowania zbiorku, choć trudno dociec, czemu „Młodnik" z okładki zmienia się w „Mładnik" na karcie tytułowej. Nie uchybia to jednak zawartości i autorom, którym oby starczyło weny na całą serię takich tomików.

Młodnik. Wiersze z Podhala, Orawy i Spisza. Wybór i opracownie Emil Kowalczyk. Ilustrował Jan Fudala. Wydawnictwo Miniatura — Kraków 1989. Stron 80. Nakład 5000 egzemplarzy. Cena 3700 zł.

Angielskie anegdoty

Roztargniony filozof

Wielki filozof sir Isaac Newton (1643-1727) był często tak dalece zaabsorbowany trudnymi problemami, które całkowicie pochłaniały jego uwagę, że stawał się zupełnie nieobecny.

Jednego razu pewien dżentelmen złożył mu wizytę, gdy Newton był w swojej pracowni, do której nie wolno było wchodzić nikomu. Ponieważ zbliżała się pora obiadowa, gościa zaprowadzono do jadalni, gdzie miał poczekać na uczonego.

Wkrótce służąca postawiła na stole pieczone kurczę pod pokrywką. Minęła jednak godzina, a uczony się nie zjawił. Wreszcie wygłodniały dżentelmen zjadł kurczę i obgryziony szkielet nakrył z powrotem w naczyniu, polecając równocześnie służbie upiec drugiego kuraka dla Newtona. Zanim jednak to polecenie kuchnia wykonała, sławny człowiek wszedł do jadalni, a przepraszając gościa za swoją długą nieobecność, dodał:

— Ponieważ czuję się zmęczony i głodny, zechce mi pan wybaczyć jeszcze kilka minut na spożycie posiłku i wtedy będę już tylko do pańskich usług...

To powiedziawszy, zdjął pokrywę z rondla i bez emocji, ale z uśmiechem zwrócił się do swojego gościa:

— Niech pan tylko spojrzy, jaką osobliwą grupę stanowią ludzie pracujący naukowo. Całkiem zapomniałem, że już obiad zjadłem! — W tym momencie wniesiono świeżo upieczony drób, zaś gość wyjaśnił, jak się sprawa miała i Newton, śmiejąc się serdecznie, zasiadł wreszcie do obiadu.

Nigdy o tym nie pomyślał!

Pewnego razu, gdy sir Isaac Newton był już w podeszłym wieku i siedział na fotelu przed kominkiem, w którym płonął ogień, poczuł, że jest mu za gorąco. Znosił ten żar tak długo, jak to było możliwe, aż wreszcie zawołał służącego i polecił mu rozgarnąć w kominku rozżarzone głownie.

— Sir, czy nie mógłbym pana odsunąć z fotelem nieco dalej od ognia? — zapytał służący.

— Słowo daję, że nigdy bym o tym nie pomyślał! — szepnął do siebie wielki uczony.

Wybrał i przetłumaczył Zdzisław Olszewski

Urodziny

Pan Lucjan wypatrzył wejście Marty do bloku. Nie musiała sięgać po klucze. Witał ją w otwartych drzwiach.

— O, jaki pan dziś elegancki — powiedziała na powitanie.

— No, wie pani... A jak tort? W porządku?

— Jak pan sobie życzył — czekoladowy z orzechami. Adwokatki też kupiłam.

— To dobrze, to bardzo dobrze, pani Marto. Niech dzieci z wnukami się najedzą, nieprawdaż. Niech się nacieszą.

Tort nie był tani — trzy tysiące dwieście złotych. Kilogram adwokatek — bagatela — trzy osiemset. Ale to z jego emerytury. Jego życzenie. Pieniądze dał jej kilka dni temu.

— Zaszalejemy — mówił. — Siedemdziesiątkę kończy się raz, pani Marto, kochana, nieprawdaż, tylko raz!

Inżynier Lucjan W. lubi podkreślać, że nie zmarnował życia. Sam doszedł do stanowisk uporem i ciężką pracą, więc zasłużył na dobrą emeryturę. Dumny jest, że dzieci wykształcił. Córkę na lekarkę, syna jednego na nauczyciela, drugiego na inżyniera. Jest dziadkiem ośmiorga wuczęt.

— Każdy teraz ma mało czasu, nieprawdaż. Bo trzeba gonić za wszystkim, ale oni dziś przyjdą na pewno — mówi do siostry PCK, która odwiedza go dwa razy w tygodniu. Starszy pan podśpiewując wesoło pomaga Marcie ustawić na stole talerze i sztućce.

— No, gotowe — mówi Marta.

— Rzeczywiście. Zasłużyła pani na skromną premię.

Podszedł do kredensu. Z trudem się schylił. Potem powiedział: — O, proszę. Przygotowałem to specjalnie. Pozwoli pani, że ucałuję jej rączki.

— Ależ nie trzeba, panie Lucjanie. Naprawdę nie trzeba — wzbraniała się przed przyjęciem koperty.

— No, nie chce chyba pani z okazji moich urodzin, nieprawdaż, jakowegoś dyspensu mi uczynić! Nie uwierzę, żeby pani chciała mi jakąś przykrość, nie uwierzę... Każdemu przygotowałem jakiś kopertowy prezencik. Każdemu, kto przyjdzie, więc o odmowie nie ma mowy.

Nie było rady. Wzięła.

Do koperty zajrzała już w domu. Były w niej dwa banknoty. Dziesięciodolarowe. Wpierw odrzuciła je, jakby parzyły. Ale pomyślała chwilę i ucieszyła się. Sprzeda i będzie miała na zakup butów i kurtek jesiennych dla chłopców.

Trzy dni później znowu była u swojego podopiecznego. Na prostokątnym stole wszystko stało, jak ustawiła. Starała się unikać wzroku inżyniera. Leżał w łóżku i patrzył na nią milcząco. Kościstymi palcami ściskał książkę.

Zeschnięty tort zsunęła z patery prosto do zsypu. Za nim poleciały adwokatki. Talerzyki i sztućce przetarła ścierką i pochowała w kredensie.

Wstydziła się. Nie wiedziała, co powiedzieć. Była zażenowana tak, jak gdyby to były jej dzieci i wnuki. Przeczuwała, że tak będzie.

— Inżynierem W. opiekuję się cztery lata. W tym czasie nie zdarzyło się, aby któreś z jego dzieci pamiętało o urodzinach ojca. Niekiedy go odwiedzają. Przeważnie przed Bożym Narodzeniem. Wtedy idzie do nich na wigilię, pamiętając o przygotowaniu dla dzieci i wnuków kopert z prezentami.

Pan Lucjan W. przed urodzinami ciągle łudzi się na nowo. Rok w rok.

Sebastian Zbracki

OGŁOSZENIA DROBNE

UNIEWAŻNIAM skradzioną pieczątkę: „Organmistrz Jan Aleksander Gołkowice Górne 111".

Głos Glinika

Historia pewnego mieszkania

Istvan Meszaros — z pochodzenia Węgier — od dziesięciu lat pracuje w Fabryce Maszyn jako elektronik. Jeśli trzeba, tłumaczy na użytek zakładu fachowe teksty z ojczystego języka. Z żoną i dwójką dzieci mieszka od dziesięciu lat w pracowniczym bloku, od lat sześciu stara się o zamianę mieszkania na większe.

W styczniu wydawało się, że dopiął swego: komisja mieszkaniowa przyznała mu (jako pierwszemu na liście) lokal w zakładowym bloku przy ulicy Krasińskiego 5, właśnie zwolniony przez rozwiedzione małżeństwo. Dzień wcześniej, 10 stycznia, Istvan Meszaros poszedł oglądnąć mieszkanie — bo wiedział, że przypadnie najprawdopodobniej jemu. Dochodząc do bloku zauważył ludzi, którzy wnosili do „jego" klatki schodowej meble. Ktoś właśnie wprowadzał się do mieszkania po rozwiedzionych.

Interwencja u dyrekcji Fabryki przyniosła tyle, że dzikim lokatorom dano czas na wyprowadzenie się do 15 stycznia. Gdy po tym terminie nic się nie zmieniło, poproszono Wydział Gospodarki Mieszkaniowej gorlickiego Urzędu Miasta o wydanie nakazu eksmisji. Urzędnicy odpisali jednak, że nie mają podstaw prawnych do wydania takiego nakazu. Sprawa utknęła w miejscu.

Nowi użytkownicy lokalu przy Krasińskiego 5 o pustostanie wiedzieli wcześniej od innych: ona jest pracownicą glinickiego działu gospodarki mieszkaniowej. Zasiedlili się już na dobre, inwestując w remont podniszczonych ścian i podłóg sporo pieniędzy, a że do tych prac wykorzystywali zakładowych fachowców (chociaż po godzinach pracy), zainteresowała się tym komisja kontrolna. Komisja nie dopatrzyła się jednak żadnych nieprawidłowości. W międzyczasie małżonkowie porozumieli się z jednym z poprzednich lokatorów, od którego zgody zależało, kto z zakładowej listy oczekujących wprowadzi się do opuszczonego mieszkania.

Sprawa ta jest zagmatwana — przyznają to zakładowi radcy prawni — ale wyjaśnić ją trzeba, bo czy spryt i tworzenie faktów dokonanych mogą znaczyć więcej niż decyzje komisji mieszkaniowej?

Co ze szkołą?

Osoby „dobrze poinformowane" mówią, że przedsięwzięte w „Glinku" oszczędności obejmą również przyzakładową szkołę. Inne uważają za niesprawiedliwe, aby w czasach, kiedy zwalniani są starzy, zasłużeni pracownicy Fabryki — zakład miał obowiązek zatrudnić wszystkich absolwentów szkoły. Dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych, **Kazimierz Złotek** wyjaśnia:

— Na razie Fabryka nie ograniczyła środków na utrzymanie szkoły, zresztą „Glinik" nie ponosi pełnych kosztów, pensje nauczycieli wypłacane są z budżetu Ministerstwa Oświaty. Dyrekcja zakładu nie kwestionuje prawa naszych absolwentów do pracy w Fabryce Maszyn. Nie wszyscy nasi wychowankowie będą chcieli pozostać w zakładzie, część — jak co roku — pójdzie do technikum, kilku na studia.

Jesteśmy szkołą kształcącą fachowców tylko dla „Glinka", podporządkowujemy się więc jego zapotrzebowaniu. W przyszłym roku szkolnym ograniczymy nabór do klas o specjalności ślusarz-spawacz i ślusarz-mechanik, natomiast przyjmiemy więcej chętnych do nauki zawodu tokarza, frezera, stolarza i kowala. Utworzymy też nową klasę mechanicznego technikum dziennego o specjalności: budowa oraz remont maszyn górniczych i wiertniczych.

Staramy się — nie czekając na hojność patronackiego zakładu — wciąż polepszać warunki nauki, do współpracy wciągamy rodziców naszych uczniów i osoby z klas wieczorowych. Tymi siłami unowocześniamy właśnie pracownię języka polskiego: ściany zostaną wyłożone boazerią, nauczyciel będzie mógł dysponować wbudowanym w katedrę sprzętem audiowizualnym.

Drożeją dojazdy

Dla pracowników Fabryki mam nieprzyjemną nowinę: od kwietnia koszty pracowniczych dojazdów znacznie wzrosną — mówi **Bogumiła Rolak** z działu administracji gospodarczej. — W grudniu prowadziliśmy rozmowy z dyrekcją gorlickiego pekaesu proponując, że zrezygnujemy z opłacania bardzo kosztownych przewozów zamkniętych, a w zamian PKS zwiększy ilość normalnych połączeń autobusowych. Pekaes nie przyjął tej propozycji, odrzucił również inną — aby znieść przewozy zamknięte do miejscowości położonych w promieniu 20 kilometrów od Gorlic, gdzie ruch autobusów od dawna jest podporządkowany trzyzmianowemu systemowi pracy. Ograniczyliśmy więc zakładowy transport dla trzeciej zmiany, a na trasach, gdzie autobusy nie były w pełni wykorzystane — wozimy pracowników obcych firm.

W grudniu dostaliśmy z Państwowej Komunikacji Samochodowej pismo powiadamiające, że w pierwszym kwartale 1990 roku stawka za tzw. kilometroosobę nie przekroczy 40 złotych, tymczasem gdy w lutym nadesłano rachunki, okazało się, że mamy płacić 60 złotych od osoby za kilometr. Oczywiście, nie przystaliśmy na tak wysokie stawki, powołując się na wcześniejsze kalkulację.

Obecnie Fabryka pokrywa 25 procent kosztów przejazdów pracowniczych, w przyszłości jednak dojeżdżający będą musieli płacić wszystko z własnej kieszeni. Szukamy więc tańszych przewoźników. Już teraz korzystamy z usług autokaru rolniczej spółdzielni z Bielanki i prywatnych właścicieli autobusów. PKP zapewnia, że od czerwca zmieni rozkład lokalnych pociągów tak, aby mogli nimi dojeżdżać pracujący na trzy zmiany. Oferta kolei rozwiąże nam problem dowozu ludzi z miejscowości położonych w okolicach Jasła i Stróż.

O bezpieczniejszą pracę

Mówi kierownik działu bhp, **Stanisław Niemiec:**

— W pierwszych miesiącach bieżącego roku wydarzyło się w Fabryce około czterdziestu wypadków przy pracy. Na szczęście nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń, były to najczęściej stłuczenia rąk i nóg, zaprószenia oczu itp. Przyczyny tych wypadków to nieprzestrzeganie zasad bezpiecznej pracy i upraszczania niektórych czynności produkcyjnych. Nie wiadomo dokładnie czym to tłumaczyć, ale najwięcej urazów odnotowujemy właśnie na początku każdego roku.

Ostatnio w naszym zakładzie wiele się zmieniło — między innymi stosunek pracowników do przełożonych. W sytuacji, gdy robotnicy nie ryzykują już „stawiania się" mistrzom i kierownikom, nadzór wreszcie może wymagać rygorystycznego przestrzegania przepisów bhp. W tym właśnie widzę szansę na poprawę bezpieczeństwa pracy. Jednak aby można było zwiększyć dyscyplinę, średnia kadra techniczna musi wykazywać więcej stanowczości. Pracownicy powinni też pojąć, że opłaca się być ostrożnym: mniej wypadków to niższe koszty ponoszone przez zakład na odszkodowania i leczenie ofiar wypadków, czyli więcej pieniędzy pozostaje na inne cele.

Nasze sprawy

● Dział administracji gospodarczej traktowany był przez lata jako miejsce zatrudnienia ludzi, którzy ze względu na stan zdrowia zostali odsunięci od pracy w wydziałach produkcyjnych. Procent osób zwolnionych w wyniku racjonalizacji zatrudnienia jest tu najwyższy w „Gliniku": ze 111 osób pozostało 80.

● Po kolejnej podwyżce cen, para obuwia roboczego kosztuje... 180 tysięcy złotych.

Sport na Podhalu

W drużynowym turnieju szachowym o „Złotą Wieżę" zwyciężył „Obidowiec" z Rdzawki występujący w składzie: **Stanisław Czyszczoń, Józef Kotara, Władysław Worwa, Danuta Worwa.** Drugi zespół tego klubu (**Tadeusz Świder, Andrzej Świder, Andrzej Kowalcze, Monika Polak**) okazał się na tyle mocny, by wyprzedzić „Lawinę" Spytkowice, „Huragana" z Waksmunda, „Krokusa" Łapsze Niżne i cztery dalsze kluby.

Supremacja szachistów z Rdzawki była również widoczna podczas indywidualnych mistrzostw rejonu nowotarskiego. Wśród kobiet zwyciężyła **Monika Ligęza** (Waksmund), ale dwa następne miejsca obsadziły zawodniczki „Obidowca". Wśród mężczyzn tylko **Henryk Kałafut** (Łapsze Niżne) zajmując trzecie miejsce zdołał rozdzielić czterech rdzawczan: J. Kotarę, Wł. Worwę, St. Czyszczonia i T. Świdra.

★

W tenisie stołowym rywalizowało 44 zawodników z dziewięciu klubów. Wśród kobiet zwyciężyła **Anna Kret** przed **Danutą Półchłopek** (obie Sromowce Wyżne). **Elżbieta Twaróg** z Rdzawki była trzecia. Juniorzy z Białego Dunajca — **Maciej Majerczyk, Wojciech Pańszczyk, Maciej Pawlikowski** — obsadzili wszystkie medalowe miejsca. W konkurencji seniorów zwyciężył **Kazimierz Stopka** (Biały Dunajec) przed **Leonem Kuchtą** (Łopuszna) i **Janem Majerczykiem** (Nowa Biała).

Oferta handlowa!

Sezonowa obniżka cen

pustaków ściennych typu SM-185
o wymiarach 19x19x39 cm
zastępujących 6,5 cegły

z 2200 zł na 1850 zł za 1 sztukę

w Przedsiębiorstwie Zagranicznym „Kardex" Czechowice-Dziedzice ul. Nad Białką, tel. 525-72 lub 525-73, względnie bezpośrednio w dziale zbytu.

D-49738

Zosia pokazała plecy

„Sztandar Młodych" z 8 marca br.: *Pokazać plecy. To stwierdzenie ze sportowego żargonu oznacza wygrać z rywalami zdecydowanie. Coraz częściej jednak zdarza się, że sportowcy pokazują plecy własnej reprezentacji. Bodaj najbardziej jaskrawym tego przykładem jest zachowanie się łyżwiarki Zofii Tokarczyk, zawodniczki AZS Zakopane i jej trenera Stanisława Kłotkowskiego, którzy mimo wcześniejszych, bardzo dla nich korzystnych ustaleń z PZŁS, nie stanęli na starcie mistrzostw świata w łyżwiarskim sprincie, które odbyły się w Norwegii.*

Trudno nazwać to inaczej jak skandalem, tym bardziej że ani wcześniej, ani potem, do PZŁS nie dotarła choćby jedna informacja o zamiarze rezygnacji ze startu, bądź o przyczynach, które mogłyby taką decyzję uzasadniać.

Zofia Tokarczyk od lat miała idealne warunki do podnoszenia swoich kwalifikacji. Spełniano niejednokrotnie kapryśne życzenia pani Zosi i jej trenera, oni sami zaś przy każdej okazji podkreślali, że dzieje im się krzywda, a już obsesyjne wręcz były wynurzenia tej pary, jakoby rozwój talentu panny Zofii utrudniała Erwina Ryś-Ferens.

Z informacji uzyskanej od sekretarza AZS Zakopane, **Ryszarda Cegielskiego:** — Przed tegorocznym sezonem Zofia Tokarczyk i jej trener zaproponowali związkowi łyżwiarskiemu, że będą na własną rękę przygotowywać się do zawodów w USA, gdzie zaprosiła ich tamtejsza łyżwiarska federacja. Po ustaleniu kalendarza startów łyżwiarka i jej trener zgodę na wyjazd otrzymali. W planach ujęto między innymi start Tokarczykówny w mistrzostwach świata w wieloboju (USA) oraz w mistrzostwach świata sprinterek (Norwegia). W wieloboju polska łyżwiarka uczestniczyła, nie przyjechała natomiast do Norwegii oraz nie stawiła się na starcie mistrzostw Polski. Zawodniczka i trener prawdopodobnie zostali w USA. Wszystkie numery telefonów amerykańskich, pod którymi miano nawiązać z nimi kontakt, nie odpowiadają.

PZŁS zawiesił Zofię Tokarczyk do czasu wyjaśnienia sprawy. Zawiesił też współpracę z jej trenerem — Stanisławem Kłotkowskim. Ewentualne kary może wymierzyć macierzysty klub — AZS Zakopane, który łoży na zawodniczkę i trenera. Ryszard Cegielski wyjaśnił, że wstrzymano wypłatę stypendium dla Tokarczykówny, zaś pod koniec miesiąca zbierze się Zarząd klubu, aby omówić całą sprawę.

(d)

PRZETARG

Wojewódzki Zakład Usług Wodnych dla Potrzeb Rolnictwa w Starym Sączu ul. Źródlana 24 sprzeda w drodze PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO, który odbędzie się w dniu 10 kwietnia 1990 r. o godz. 10.00 następujący sprzęt budowlany:

1. Koparko-spycharka „BIAŁORUS" typ BX 025 nr fabryczny kop. 318, nr silnika — 6060389, rok produkcji 1986, Cena wywoławcza — 16.000.000 zł
2. Samochód marki ZIŁ 130 G, rok produkcji 1979, nr silnika 3478 (silnik wysokoprężny) z żurawiem HDS o udźwigu 1,5 tony. Cena wywoławcza — 18.000.000 zł
3. Samochód marki ŻUK A06, rok produkcji 1981, nr silnika 826507, nr podwozia — 352254. Cena wywoławcza — 6.500.000 zł
4. Rozrusznik olejowy typu ARf-16 — szt.1 Cena wywoławcza — 204.052 zł
5. Rozrusznik olejowy typu ARf-16 — szt.2 Cena wywoławcza — 306.076 zł za 1 szt.

Wymieniony sprzęt z pozycji 1 można oglądać w W.Z.U.W. OT-Nowy Targ, ul. Ludzmierska 34, a pozostałe w Starym Sączu przy ul. Źródlanej 24.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w kasie Zakładu w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu. W przypadku niedojścia I-go przetargu II-gi przetarg odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.00. Zakład nie bierze odpowiedzialności za ukryte wady, uszkodzenia oraz zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

na ekranie TV

PIĄTEK — 23 III

PROGRAM I

7.45 Express gospodarczy
8.05 Wśród ludzi
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Nowinki zza płotu" (1) — serial prod. NRD
10.25 „Domator" — szkoła dla rodziców
11.10 Drogi do Niepodległej
12.00 Spotkania z literaturą, kl. II lic.
12.50 Przybysze z Matplanety, kl. I — III
13.30 TTR matematyka, sem. II
14.00 TTR spotkania z literaturą, sem. II
15.10 „W szkole i w domu"
15.30 NURT — po co szkole wideo?
16.00 Program dnia i telegazeta
16.05 „Piłkarska kadra czeka"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport"
17.55 „Witkacy '89" — film dok.
18.25 „Rzeczpospolita samorządna"
18.45 Weekend w Jedynce
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 „C.K. dezerterzy" (1) — film prod. polsko-węgierskiej reż. Janusz Majewski, wyk. Marek Kondrat, Zoltan Bezeredy, Wiktor Zborowski
21.40 Sport
21.50 „Snob literacki"
22.10 Wiadomości wieczorne
22.30 Spór o jutro — otwarte studio

PROGRAM II

16.55 Korepetycje dla maturzystów — język angielski (18)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 „O czym się mówi"
18.50 Rozrywka
19.30 „Dookoła świata"
19.55 „Dama pikowa" — opera Piotra Czajkowskiego z Teatru Wielkiego w Warszawie
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ręka mordercy" — film fab. prod. francuskiej reż. Etienne Perier wyk. Lea Massari, Bernard Blier, Michel Bouquet, Michel Sarrault
23.15 „Portrety" Zofii Nasierowskiej
23.30 Komentarz dnia

SOBOTA — 24 III

PROGRAM I

6.45 TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. 4
7.15 TTR — produkcja zwierzęca, sem. 4
7.45 Program dnia
7.50 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie" — program rekreacyjny
8.40 „Ziarno" — program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.00 „Drops"
10.30 Wiadomości poranne
10.40 „Azjatycka mozaika" (8) — „Wiosenne święto Kryszny" film dok.
11.05 „Dolata" — program dok.
11.30 „Laboratorium"
12.05 „Odwieczne pieśni" — reportaż
12.35 „Zaczyna się od zboża" — reportaż
13.05 Telewizyjny teatr prozy — Heinrich Böll — „Bilans" — reż. Ireneusz Kanicki, wyk. Hanna Skarżanka, Mieczysław Milecki, Michał Pluciński, Henryk Boukołowski
14.15 „Żyć" — magazyn ekologiczny
14.40 „Prezydenci" — Franklin Delano Roosevelt
15.10 Filmy o miłości — „Ich dzień powszedni" — film fab prod. polskiej — reż. Aleksander Ścibor-Rylski, w rolach głównych: Aleksandra Śląska, Zbigniew Cybulski i Pola Raksa
16.45 „Flesz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Polska walcząca"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc „Bajka o bajkach"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Wiadomości
20.05 „C.K. dezerterzy" (2) — film prod. polsko-węgierskiej
21.20 Telewizyjny przegląd sportowy
22.00 „Tydzień w polityce" — komentuje Karol Szyndzielorz
22.10 „Peter's pop show"
22.40 Telegazeta
22.50 Kino sensacji „Zniknął bez śladu" — film prod. amerykańskiej reż. Roger Yaung, wyk. — Ellen Burstyn, Sam Robards, Robert Prosky
0.40 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
12.30 „Czas akademicki" — katolicki nurt stowarzyszeń akademickich
13.00 „W świecie ciszy"
13.25 Studio im. Andrzeja Munka
14.25 „5 — 10 — 15"
15.55 Małe kino „Uchodźcy afgańscy" — film dok.
16.15 Studio sport
16.40 Powitanie
16.45 Program publicystyki kulturalnej
17.05 „Legendy filmu" — Dustin Hoffman
18.00 Kronika
18.30 Kto napisał „Pana Tadeusza"? — wieczór Hanuszkiewicza
19.30 „Alfa i Omega"
20.00 „Dama pikowa" — opera Piotra Czajkowskiego z Teatru Wielkiego w Warszawie (2)
21.05 „Dwa + 2" — drugi obieg w II programie
21.30 Panorama dnia
21.45 „Znowu w Brideshead" (12) — serial
22.30 Alfabet Kisiela
22.45 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 25 III

PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej"
7.30 „Notowania"
7.55 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
8.55 „Program dnia"
9.00 Dla młodych widzów — „Teleranek"
10.30 Wiadomości poranne
10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody" (5) — „Ostatni dziewiczy step" — serial
11.00 Telewizyjny koncert życzeń
11.45 Teatr młodego widza — Andrzej Maleszka „Ofelia" reż. Andrzej Maleszka — wyk: dzieci oraz aktorzy Teatru Nowego z Poznania
13.15 „Pieprz i wanilia"
14.00 Sportowa niedziela — mistrzostwa Polski w boksie — finały
15.35 „Panna dziedziczka" — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Morze" — magazyn
17.50 „Agromarket"
18.20 „Antena"
18.40 „Powracająca melodyjka" — program rozrywkowy
19.00 Wieczorynka „Wiwat, skrzaty"
19.30 Wiadomości
20.05 „Północ — Południe" (6) serial
21.40 „7 dni — świat"
22.10 Sportowa niedziela
22.50 Wystawa „Żydzi polscy" — film
23.40 Telegazeta

PROGRAM II

8.25 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.00 Film dla niesłyszących: „Północ — Południe" (6) — serial
10.35 „Twierdzą im był każdy las" — program dok.
11.25 „Jutro poniedziałek"
11.50 Powitanie
12.00 Polska Kronika Filmowa
12.10 „Kane i Abel" (5) — serial
13.05 „100 pytań do..."
13.45 Maciej Niesiołowski — z batutą i z humorem
14.00 Kino familijne — „Autostrada do nieba" (4) — serial
14.50 „Witold Lutosławski" — film dok.
15.40 Podróże w czasie i przestrzeni „Czasy Katedr" (5) — „Ludwik IX. — król, rycerz i święty"
16.30 Biografie „Agatha Christie" — film dok.
17.30 „Bliżej świata"
18.30 Losowanie „Teletomboli" — koncert z udziałem gwiazd polskiej estrady
19.30 „Galeria 37 milionów"
20.05 Studio sport — piłka w grze
21.00 „Łazienki królewskie w Warszawie" (4)
21.30 Panorama dnia
21.45 „Kane i Abel" (5) — serial
22.35 „Grand trio" — Geppert, Bajor, Młynarski
23.20 Komentarz dnia
23.25 „Akademia wiersza"

PONIEDZIAŁEK — 26 III

PROGRAM I

13.30 TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. 2
14.00 TTR — produkcja roślinna, sem. 2
15.00 Powtórka przed maturą — historia — spór o ocenę II Rzeczypospolitej
15.30 Program dla nauczycieli — wiedzieć — to zapobiec (AIDS)
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie"
18.00 Kronika
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc „Straszydło miauczydło"
19.10 „W Semie i Senacie"
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizji „Ja, Feuerbach" — Tankred Dorst (przy współpracy Urszuli Ehler) — reż. Tadeusz Łomnicki — reż. tv: Jerzy Gruza — wyk.: Tadeusz Łomnicki, Mieczysław Morański, Ryszarda Hanin
21.40 „Kontrapunkt"
22.10 „Szkoła mistrzów"
22.25 Wiadomości wieczorne
22.45 Język francuski (19)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (23)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „dwójki" na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Zespół adwokacki „Dyskrecja"
18.40 „Ekspres reporterów"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 Auto-moto fan klub"
20.30 „Szeroko otwarta brama" — reportaż
21.10 „Mistrzowie współczesnego kina"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Heimat" — „Lata dumy" — serial
23.10 Komentarz dnia

WTOREK — 27 III

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Dolina nadziei" (3)
10.20 „Domator"
12.00 Spotkania z literaturą, kl.7
13.30 TTR — fizyka, sem. 4
14.00 TTR — produkcja roślinna, sem. 4
15.00 Powtórka przed maturą — spotkania z literaturą — bohaterowie „Lalki"
15.30 „Kim być?"
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Tik-tak"
16.50 Kino „Tik-taka": „Gumisie"
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 Kronika
18.45 „Klinika zdrowego człowieka"
19.00 Dobranoc „Moje przyjaciółki myszki"
19.10 „Plus — minus" — program publicystyczny
19.30 Wiadomości
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
20.15 „Dolina nadziei" (3) — „Dzień powszedni Lotaryngii"
21.15 „Listy o gospodarce"
21.50 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej" — „S"
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 Język rosyjski (23)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.55 Język angielski (53)
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością"
18.00 „Duch Canterville" — nowela filmowa TP
18.30 Modlitwa wieczorna z Bazyliki Narodzenia NMP w Tarnowie
18.50 „Na rogu starego i nowego świata" — program reporterski
19.30 „Z wiatrem i pod wiatr"
20.00 „Non stop kolor" — magazyn
21.00 „Wywiady Ireny Dziedzic" — Lucjan Wolanowski
21.30 Panorama dnia
21.45 „Mistrz i Małgorzata" (2) — „Mistrz" — serial TP
23.20 Komentarz dnia

ŚRODA — 28 III

PROGRAM I

7.45 Express gospodarczy
8.05 Poznaj swój kraj — w Sandomierzu
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Historia Kajagumu" — film prod. koreańskiej
10.30 „Domator"
12.00 Spotkania z literaturą, kl. 2 lic.
12.50 Fizyka — pole elektrostatyczne
13.30 TTR — chemia, sem. 2
14.00 TTR — historia, sem. 2
15.30 NURT — współczesne problemy wychowania i nauczania
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 Dla młodych widzów — „Sami o sobie — S.O.S."
16.50 „Trąba"
17.15 Teleexpress
17.30 „Sensacje XX wieku" — „Nieznana wojna" (2)
18.00 Kronika
18.45 Agroserwis
19.00 Dobranoc „Zaczarowany ołówek"
19.10 „Rzeczpospolita samorządna"
19.30 Wiadomości
20.10 Studio sport
22.00 „Sprawa dla reportera"
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 „Wokół wielkiej sceny" — magazyn operowy
23.50 Język angielski (23)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów — język angielski (19)
16.55 Język francuski (19)
17.25 Program dnia
17.30 „Zwierzęta wokół nas"
18.00 „O znaczeniu rzeczy bez znaczenia"
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Marc i Sophie" (5) — „Fiskus"
19.30 „Tunezja" — program dok.
20.00 „Czarno na białym" — przegląd PKF
20.40 „Przegląd muzyczny"
21.00 „Ze wszystkich stron"
21.30 Panorama dnia
21.45 Program muzyczny
22.00 „W labiryncie" — serial TP
22.30 „997" — kronika kryminalna
23.30 Komentarz dnia
23.35 Express gospodarczy

CZWARTEK — 29 III

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Hannay" (1) — serial
10.15 „Domator" — nie dajmy się
11.10 Z naszych dziejów
11.40 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
12.50 Spotkania z literaturą, kl. 1 lic.
13.30 TTR — matematyka, sem. 4
14.00 TTR — spotkania z literaturą, sem.4
15.00 Rytmy ciała — chłopcy i mężczyźni
15.50 Rolniczy film oświatowy — „Technologia uprawy buraków cukrowych"
16.10 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Kwant" — oraz film z serii: „Ordy"
17.15 Teleexpress
17.30 „Biznes"
18.00 Kronika
18.45 Magazyn katolicki
19.00 Dobranoc „Urwis"
19.10 „Kupić — nie kupić" — program publicystyczny
19.30 Wiadomości
20.05 „Hannay" (1) — serial produkcji ang.
21.00 „Interpelacje"
21.50 „Pegaz"
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 Język angielski (53)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.25 Korepetycje dla maturzystów — język angielski (20)
16.55 Język rosyjski (23)
17.25 Program dnia
17.30 „W labiryncie" — serial TP (powtórzenie)
18.00 „Wielkie katastrofy" — film dok.
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino: „Kwiatostany" — film przyrodniczy produkcji czechosłowackiej
20.00 Wielki sport
21.00 „Express reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Szczęśliwego nowego '49 roku"
23.45 Komentarz dnia

ILE ZA CO?

Maślany rynek. Jaja — 280 zł, litr mleka — 1000 zł, marchewka — od 700 do 900 zł, pietruszka — od 1000 do 1200 zł, szklarniowe ogórki — 6 tys., ziemniaki — od 600 do 700 zł, sadzeniaki — 700 zł, ośmiolitrowa miarka pszenicy — 6 tys., jabłka — od 1200 do 2300 zł. Grejpfruty — 5,5 tys., pomarańcze — 7 tys., cytryny — od 7 do 7,5 tys., banany — od 13,5 do 14 tys., prasowane daktyle — 8 tys. Goździki — 1000 zł, frezje — 1200 zł. Drzewko wiśni — 3 tys., włoski orzech — od 4 do 5 tys., śliwa — od 1 do 2 tys., agrest — 2 tys., porzeczka — 1500 zł.

Cielęcina — od 12 do 17 tys., wołowe bez kości — od 14 do 16 tys., wołowe żeberka — 8 tys., flaki — 8 tys. Słonina — od 7 do 9 tys., boczek — 13 tys., golonka — od 9 do 10 tys., wątróbka wieprzowa — 15 tys., karczek — 17 tys., łopatka — 16 tys., schab — 19 tys., wiejska kiełbasa — 24 tys.

Sprzedaż obwoźna (Nowy Sącz). Chleb bułkowy (1 kg) — od 2 do 2,2 tys., masło chłodnicze — 2 tys., mąka poznańska — 2,5 tys., cukier — od 4,5 do 5 tys., ogórki konserwowe (litrowy słoik) — 4800 zł, kostka smalcu — 2 tys., mała puszka przecieru pomidorowego — 1500 zł, paczka sezamków — 1500 zł.

„Ciuchy". Koszulka letnia „Lacoste" — 40 tys., elastyczny dres — 120 tys., damska bluzka z dzianiny — 35 tys., męskie mokasyny — 75 tys., komplet na maturę: granatowa spódnica i biała bluzka — 100 tys. 25 dag kakao — 13 tys., 25 dag kawy „Wiener" — od 8 do 8,5 tys.

Oszklenie metra kwadratowego okna — ok. 36 tys. Metr kwadratowy szyby grubej (5 mm) — 27,5 tys. Szlifowanie boku tafli szklanej — 2400 zł za metr. Ozdobna szyba drzwiowa — od 15 do 36 tys. (Nowy Sącz, zakład szklarski przy ul. Grodzkiej).

Strzyżenie męskie modelowe — 8 tys., golenie — ok. 3 tys., strzyżenie damskie — ok. 9 tys., trwała ondulacja — 20 tys., farbowanie włosów — ok. 17 tys., pasemka — 20 tys. (Nowy Sącz, zakład fryzjerski przy ul. Wałowej).

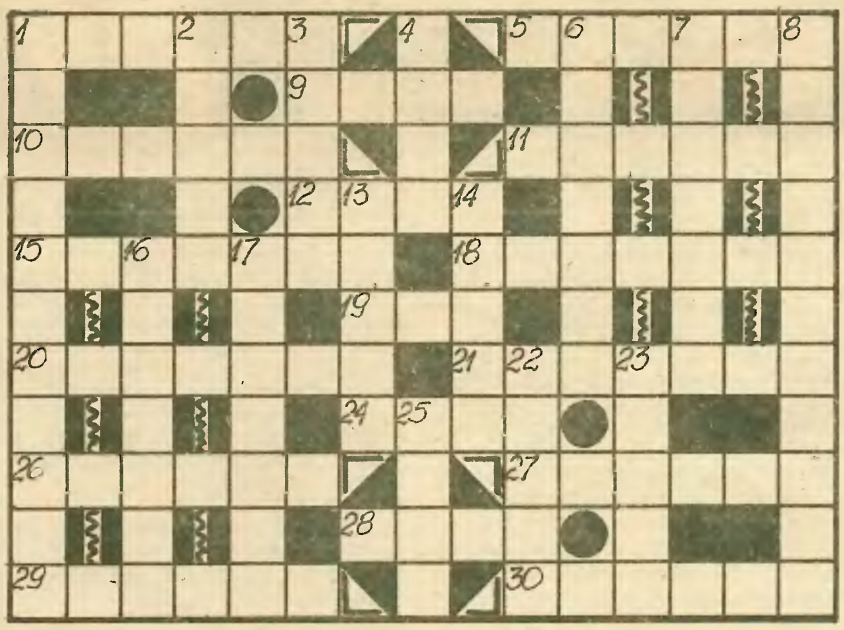

KRZYŻÓWKA NR 12

POZIOMO: 1) miasto w woj. lubelskim z Zakładami Azotowymi, 5) rosyjski taniec ludowy, 9) przepływa przez Cieszyn, 10) patka z tyłu płaszcza, 11) liczba członków zgromadzenia konieczna do podjęcia uchwał, 12) znak na pięciolinii, 15) cztery kwarty, 18) plan jazdy pociągów, 19) kończy alfabet (fonetycznie), 20) porasta brzegi jezior, 21) jedwabna lub bawełniana tkanina sukienkowa, 24) klub sportowy z Gdyni, 26) gorliwiec, zapaleniec, 27) tajemnica, 28) biwak, 29) wystawa, 30) półwysep — stan USA.

PIONOWO: 1) wieś gminna w woj. nowosądeckim, 2) gaz do napełniania lamp jarzeniowych, 3) lewy dopływ Sekwany, 4) lina do ustawiania żagla, 6) kontrola urzędowa lub przeszukiwanie, 7) łezki — jak koraliki, 8) obyczajowa powieść Reymonta, 13) biesiada, 14) miasteczko pionierskie na Krymie, 16) wrześniowa solenizantka, 17) przekomarzanki, 22) zając morski, 23) zarośla w strefie śródziemnomorskiej, 25) prawy dopływ górnej Wisły.

„STANKOS"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 30 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

POZIOMO: 1) kalendarz, 6) kawał, 9) liliput, 10) rulon, 11) fikus, 13) szwabacha, 16) zapaska, 19) nierób, 21) nona, 22) obora, 23) pole, 24) ułanka, 26) nietakt, 29) czterysta, 32) kabat, 34) zawór, 35) Richter, 36) rampa, 37) asteroida.

PIONOWO: 1) kaliforn, 2) lelek, 3) napis, 4) artysta, 5) zelówka, 6) korab, 7) walec, 8) łania, 12) udezenie, 14) awangarda, 15) Hutnik, 16) zboże, 17) proca, 18) skaut, 20) iloraz, 25) amatorka, 27) Tesalia, 28) kwadrat, 29) Cezar, 30) Tuwim, 31) rurka, 32) kocur, 33) bitki.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 10, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Barbara Mikruta-Skwarczewska** z Gorlic i **Adam Kurowski** z Rabki

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: musisz się nauczyć mniej żywiołowego reagowania na to co się dzieje wokół ciebie — niewykluczone, że wkrótce zawrzesz interesującą znajomość, która wpłynie na twą postawę wobec otoczenia.

BYK: skończ z biernością — tylko działaniem możesz osiągnąć wymarzone cele, okaż więcej zainteresowania własnymi sprawami.

BLIŹNIĘTA: nie zwlekaj z wykorzystaniem tego co osiągnąłeś, sięgnij po rysujące się przed tobą szanse — ale nie odrzucaj radości, które niesie dzień dzisiejszy.

RAK: więcej zaufania do samego siebie i wiary we własne siły — nic ci z nieba nie spadnie, a główne atuty masz we własnych rękach.

LEW: dość rozpamiętywania porażek i dumania „co by było, gdyby..." — najwyższy czas planować przyszłość, a zapowiada się nie najgorzej.

PANNA: naucz się dostrzegać w otaczającym cię świecie wartości, które dotychczas pomijałeś — a codzienność nabierze niespodziewanych barw, zainteresujesz się nowymi dziedzinami działania.

WAGA: głowa do góry — chociaż czekają cię niepowodzenia, których nie potrafiłeś przewidzieć, nie załamuj się, bo złe minie, jeśli się nie dasz pognębić.

SKORPION: więcej rozwagi w działaniu, w decyzjach — a mniej przeżyjesz porażek i niepokojów, które rodzi twoja własna niecierpliwość.

STRZELEC: nastaw się na gwałtowne zmiany — nie wiadomo czy dobre, czy złe, ale na pewno wprowadzą sporo zamieszania w twoje spokojne życie.

KOZIOROŻEC: twoje zamierzenia spełnią się, jeśli potrafisz nadal życzliwie traktować otoczenie i zyskiwać ludzką sympatię — nie daj się złudzić obietnicami, że gdy będziesz twardy, powiedzie ci się lepiej.

WODNIK: nie zdawaj się wyłącznie na siebie, nie wierz zanadto we własną nieomylność — do sukcesów życiowych potrzebna ci życzliwość innych ludzi.

RYBY: przed tobą twórczy okres — uda ci się wyprowadzić na czyste wody wiele spraw dotychczas pozornie nie do załatwienia, będziesz mieć świetne pomysły i energię do ich zrealizowania.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

(145)

Pamiętnik sądeczanki

Dyrektor gimnazjum, profesor Stanisław Rzepiński, dzięki rozwadze i szczerej trosce o młodzież zdołał zapobiec konsekwencjom, jakie groziły inicjatorom zgromadzenia i sprawę złagodził. Pan Franciszek Japoł może być spokojny o maturę syna, nie relegują go z gimnazjum, a mogło być naprawdę źle.

Dzisiaj przyjechał Wiktor załatwić sprawy związane z przeniesieniem do Nowego Sącza. Cieszymy się z ich powrotu, gdyż tęsknimy za dziećmi. Joachim parę razy już przywoził Rudolfka. Po południu Joachim z Wiktorem, panem Damazyn i Kaziem udali się do niedawno otwartej restauracji pana Jana Młynarczyka przy ulicy Długosza nie tyle na golonkę, co na bilard. Miał iść z nimi Anzelm, lecz Julcia w ostatniej chwili usprawiedliwiła mężowską nieobecność pilnymi zajęciami na kolei. Wiadomo o co chodzi. Joachim szarpnął wąsa, Anzelm mu podpadł. Kto by przypuszczał, iż Anzelm przystanie do socjalistów? Albo zrobił to wpływ kolejarzy, albo towarzystwo pana Augusta i pana Nikodema, z którymi bardzo się zaprzyjaźnił zięć wnuczki. Ciekawe, co myśli Julcia o powiązaniach męża z socjalistami? Może przeciągnął ją na swoją stronę i ukrywa to przed nami? Z takim zapałem zajmuje się dziećmi kolejarskimi i teraz zamierza urządzić im coś w rodzaju kilkugodzinnej ochronki. Kto wie, czy nie jest to objaw zarażenia ideą? Wnuczka dużo wypytuje o Anielcię i wyraża się o niej z wielkim uznaniem i podziwem. To potwierdza moje podejrzenia. Jeszcze jedna socjalistka w rodzinie! Oby ominął ją los biednej Anielci.

4 maja 1905 r.

Ludomir odwiedził nas w drodze do Starego Sącza do pana Japoła. Syn był pod wrażeniem burzliwej demonstracji 1-majowej w Tarnowie. U nas obchody robotniczego święta w tym roku wypadły okazale i szumnie, obyło się jednak bez utarczek z policją. W Tarnowie zaś zgromadził się olbrzymi tłum i gdy policja usiłowała go zatrzymać, uczestnicy ostro zaprotestowali, w odpowiedzi na co żandarmi ich zaatakowali. Wywiązała się bójka i ranio- no kilkanaście osób, w tym dwóch znajomych syna.

Czerwiec 1905 r.

Nastka świetnie radzi sobie w sklepie, klienci ją lubią, znów wokół lady kręci się rój kawalerów. Dzisiaj, gdy wracając z miasta wstąpiłam tam, Władek Smul zabawiał ją rozmową, podczas kiedy wnuczka ważyła szybko i zwinnie wiktuały. Liczy bez pomyłki, zachwala towar mile, lecz nie natrętnie, dzieciom nieraz wciśnie lizaka, dziadom nie pożałuje halerza. Udała się Joachimowi Nastka. Mąż coraz bardziej podupada na zdrowiu, a do lekarza nie chce się wybrać. Widzę, że ukrywa przede mną swoje dolegliwości. Prędzej pożali się Femci niż mnie. Boli go w piersiach, cierpi na brak tchu, ziębi się częściej niż przed laty. Rozglądamy się za subiektem, bo może nadejść taki czas, że Joachim nie będzie w stanie stanąć za ladą i Nastka zostanie sama w sklepie.

Lato 1905 r.

W mieście urządzono wystawę rolniczo-przemysłową, na której zaprezentowano rośliny, kwiaty i owoce z ziemi sądeckiej. Udział w wystawie wzięli okoliczni ziemianie, gospodarze, właściciele sadów i ogrodów miejskich. Ekspozycja ukazała, jakie bogactwa natury kryje w sobie Sądecczyzna. Wiele osób spoza Nowego Sącza przybyło ją oglądać.

Połowa sierpnia 1905 r.

Wiktorowie są już w Nowym Sączu. Zięć w lipcu wynajął dwa pokoje z kuchnią w domu Cymermanna w pobliżu ich poprzedniego mieszkania. Bogna nie chciała słyszeć o innej części miasta oprócz Piekła. Cieszę się bardzo z ich powrotu. Żeby jeszcze Maryjka z Julkiem wrócili z Jordanowa! Prawie codziennie odwiedzam córkę lub ona z dziećmi przychodzi do nas.

20 sierpnia 1905 r.

Zmierzchało, gdy wracając od Bogny, spostrzegłam ruch koło naszego domu. Słychać było głośne rozmowy, nawoływania, jakby płacz. Serce zabiło mi mocno z trwogi, czy może policja nie przyszła po Walka. Przyspieszyłam kroku i po chwili prawie biegłam. W odgłosach dobiegających sprzed domu dominowały nuty radosnego podniecenia i trochę uspokoiłam się. Na mój widok jednym susem skoczyła ku mnie Nastka rozpromieniona, zachwycona, zapłakana.

— Babciu! Co za szczęście! — zawołała. — Ciocia Anielcia wróciła. Ciocia Anielcia...

W oczach mi pociemniało, skurcz chwycił za gardło i upadłam na ziemię bez przytomności.

(ciąg dalszy nastąpi)